Nr. 178. We Lwowie, — Niedziela dnia 26. Lipca 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dziennikow" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Przegląd polityczny.

Lwów d. 25. lipca.

Organ Kalnokiego *Frmdblt* podaje na wybitnem miejscu z *Pol. Corr.* następujące wiadomości z Londynu: „W tutejszych kołach politycznych nie wątpią, że niezadowolenie, wywołane w Rosji wskutek niezaprzeczonego zbliżenia się Anglii do trójprzymierza, nie ograniczy się w objawach swoich do manifestacyj rosyjskiej dyplomacji i prasy, ale znajdzie konkretną formę w jakiejkolwiek czynnej akcji. Ponieważ w Europie tylko bardzo wyjątkowo zdarzyć się może sposobność, pozwalająca dać odczuć Anglii gniew Rosji, należy przewidywać, że rząd rosyjski spróbuje zastosować system ukłuć szpilkowych w Azji, gdzie właśnie na tylu punktach natrafia na ramię Anglii. Jeżeli się to sprawdzi, trzeba się przygotować na nową erę utarczek angielsko-rosyjskich. Od długiego czasu panuje [illegible] pokój nakazany między obu potężnymi rywalami w Azji środkowej; nastąpiła prawie zupełna przerwa w agitacji rosyjskiej, prowadzonej dawniej z takim zapałem przeciwko nominalnemu stanowisku Wielkiej Brytanji w państwach granicznych z Indjami. W Afganistanie zanosiło się wprawdzie czas jakiś na spory o tron, w których Rosja maczała ręce; ale wszystko to przeszło dosyć szybko, bez poważnych konsekwencyj; nawet o zasadniczych do pewnego stopnia sporach granicznych, oddawna nie było słychać. Jeśli pogląd wyrażony na wstępie opiera się na prawdziwych przesłankach, idylla ta wkrótceby się skończyła. Zdaje się zresztą, że wnioski politycznych kół londyńskich opierają się nietylko wyłącznie na kombinacjach logicznych, ale także po części na pewnych poufnych informacjach, wskazujących na rozmaite, uprawniające do wymienionych konkluzyj symptomaty. W departamencie azjatyckim rosyjskiego ministerjum spraw zagranicznych panuje podobno od pewnego czasu gorączkowa ruchliwość; z urzędu tego wyjść miały tajne wskazówki do komendantów w Azji środkowej, które, o ile wiadomo, miały wywołać pewne wzburzenie wpośród krajowych szczepów i były przeznaczone na to, żeby zgotować kłopoty Anglji. Anglicy w razie rozwiną w najbliższej przyszłości zdwojoną czujność w Azji środkowej, tak, iż Rosji z trudnością uda się wywołać nieprzyjemne dla Anglii niespodzianki."

Prasa berlińska omawia uroczystości kronsztadzkie w spokojnym i chłodnym tonie. *Voss Ztg.* dowodzi, że postawa polityczna Rosji ani na jotę się nie zmieniła; jak przedtem, tak i teraz [illegible] w żadne ogólne zobowiązania.

Większość pism paryskich w sposób napuszysty i przesadny wyraża się o uroczystościach na wodach Kronsztadu. Natomiast uchodzący za rozważnego *Temps* ostrzega rodaków przed przesadą i krótkowidztwem. „Rosja — zdaniem jego — będzie do końca świata uprawiała jedynie czysto rosyjską politykę". Pismo to [illegible] pewnia również, że pomiędzy Rosją a Francją nie istnieje dotychczas żaden traktat spisany.

O stosunku Anglii do Francji zamieszcza *Republique Française* korespondencję z Londynu, zupełnie bezstronnie napisaną i dlatego [illegible] uwagi. Korespondent francuski przestrzega swoich rodaków przed iluzją, jakoby angielscy liberały, których zwycięstwo przy najbliższych wyborach jest prawie zapewnione, mieli zamiar zmienić zewnętrzną politykę Salisburego i prowadzić ją w więcej przyjaznym kierunku. „Nie chciałbym — pisze korespondent — zmniejszać zasług Labouchèrego, Stanhopa i tych wszystkich, którzy dla Francji okazali tak wielkie sympatje. Z pewnością dobrze jest, że w Anglii padły słowa przyjaźni dla Francji. Ale głosy tych czcigodnych mężów nie mają już cząstki takiego znaczenia, jakie im w kontynencie przypisują. W każdym wypadku mogli oni mówić tylko w imieniu stronnictwa liberalnego, którego jedynym poważnym przedstawicielem jest Gladstone i jemu podporządkowani naczelnicy. Ci zaś nigdy nie ganili zewnętrznej polityki Salisburego i jak długo trójprzymierze będzie się trzymać kierunku wytkniętego przez cesarza Wilhelma II., pozostaną jej zwolennikami. Czego Francja może się spodziewać po objęciu przez stronnictwo liberalne rządów w Anglii, zostało w zupełności wypowiedziane w *Daily News*, organie Gladstona. Polecają one szanować pretensje i drażliwość Francji, o co stronnictwo konserwatywne nigdy się nie troszczyło. Samo przez się rozumie się, że liberały podobnie jak i konserwatyści życzą sobie utrzymania pokoju i będą się starać, jak długo tylko będzie możliwem, zachować *status quo*, który dla rozwoju monarchii angielskiej jest bardzo sprzyjający. Zdaje się, że zadanie to będzie im na czas dłuższy ułatwionem przez stanowcze oświadczenia cesarza Wilhelma w Guildhall".

Rozdwojenie w obozie niemieckich socjalnych demokratów odbiło się jaskrawie w ulotnem piśmie, które „młodzi" wystosowali do swych stronników w Berlinie. Gwałtowne i dzikie jest to oskarżenie przeciw naczelnikom stronnictwa i zastępcom w parlamencie: „Będzie to zdradą świętej sprawy, jeżeli dalej z założonemi rękami patrzeć będą, jak dyktatura [illegible] myśl i czyn zabija, jak coraz bardziej niknie i już dziś zeszedł na reformowanie małomieszczańskich [illegible] kierunków. Ruch socjalno-demokratyczny w Niemczech jest od samego początku na wskroś rewolucyjny i ludowy, i do ostatnich jeszcze czasów każdy z kierujących partji socjalistów na [illegible] masą. A teraz wyłoniła się nowa taktyka, która nie jest niczem innem, jak kompromisem z owa masą na koszt zasady. Mowy Bebla i Liebknechta są nędzne, a Vollmar zostanie ministrem. Nie należy przestraszać się krańcowemi konsekwencjami, skoro te raz za dobre i słuszne uznane zostały." Wielkim okrzykiem na cześć międzynarodowej rewolucyjnej socjalnej demokracji kończy się ta odezwa „młodych". Oświadczyli już oni, co zamierzają najpierw uczynić: nie chcą wyczekiwać zgromadzenia w Erfurcie, ale zamierzają na międzynarodowym socjalno-demokratycznym kongresie w Brukseli wystąpić przeciwko Vollmarowi, który oświadczył w Monachium, że w razie najazdu należy bronić ojczyzny.

W Szwecji usunął się w tych dniach ze stanowiska dotychczasowy prezes gabinetu, hr. Akerhjelm, a następcą jego zamianowany został właściciel dóbr Boström, który zwrócił na siebie uwagę jako obrońca wysokich ceł protekcyjnych, gdy tymczasem Akerhjelm zalecał umiarkowane cła protekcyjne. Zmiana ministra zresztą nie stała w żadnym związku z polityką celną, dymisja Akerhjelma jest raczej następstwem antagonizmu między Szwecją i Norwegią, które łączy tylko luźna unia osobista. Wobec usiłowań Norwegczyków, zmierzających do większego jeszcze rozluźnienia unii, oświadczył poprzedni prezes gabinetu, jakeśmy to w swoim czasie zaznaczyli, że po przeprowadzeniu w Szwecji pewnych środków militarnych, rozmówi się z Norwegczykami po szwedzku. W Norwegii słowa jego, w których upatrywano zapowiedź użycia przemocy wojskowej, wywołały ogromne oburzenie. Norwegia jednogłośnie żądała dymisji Akerhjelma. W Szwecji tłómaczono słowa jego w sposób nieubliżający Norwegczykom, i król przez długi czas na dymisję jego się nie zgadzał, nie chcąc ściągnąć na siebie podejrzenia, że ulega naciskowi Norwegczyków. Akerhjelm wyjechał tymczasem do Karlsbadu, niby dla poratowania zdrowia, które jednak i za powrotem jego do kraju znajdowało się w stanie tak niezadawalającym, iż przez wzgląd na nie musiał się podać do dymisji. Król teraz dymisję jego przyjął i stało się zadość życzeniom Norwegczyków.

Odnośnie do spraw wewnętrznych Szwecji, przypuszczają w Sztokholmie, że nomicja Boströma nie pozostanie bez wpływu na naprężony stosunek, zachodzący między Izbą wyższą i niższą, z której pierwsza sprzyja zasadzie protekcji handlowej a druga skłania się więcej ku zasadzie wolnego handlu.

Tymczasom d. 22. bm. obchodziłą stolica Norwegii, Chrystjania, 250 rocznicę swego założenia.

Królowi Oskarowi, który przybył na ten obchód, zgotowano serdeczne przyjęcie. Król zaznaczył w swojej przemowie samodzielność Norwegii i połączone z tą samodzielnością obowiązki, szczególnie zaś konieczność nowego obwarowania wybrzeży.

Wedle *Opinione* na naradzie ministrów włoskich z d. 23 b. m. zestawił minister Luzzati oszczędności, jakie w porozumieniu z wszystkimi ministrami zaprowadzone być mają, przez co równowaga budżetu na r. 1892/3 przywróconą, a równowaga budżetu na r. 1891/2 ustaloną zostanie. Następnie wyjaśniał Rudini ekonomiczne, socjalne i administracyjne reformy, jakie na podstawie szerokiej decentralizacji zaprowadzone być mają. Rada ministrów zbadała je i przyięła. W ten sposób ułożono program, z którym się gabinet parlamentowi przedstawi. Odnośne projekty utaw roztrząsać będzie rada ministrów we wrześniu.

Doniesiania te są wręcz sprzeczne z wiadomemi już, według których Rudini żąda zaprowadzenia nowych i podwyższenia niektórych dotychczasowych podatków (jak fabrycznego, gorzelanego, budowlanego i t. p.), podczas gdy powyższe doniesienie tylko o oszczędnościach mówi. Minister robót publicznych miał przystać, aby budżet jego wynoszący na r. 1891/2 142½ mil. franków, na rok 1892/3 zniżono na 110 milionów franków.

O rokowaniach, jakie poprzedziły **podróż młodego króla serbskiego**, piszą do *Köln. Ztg.* z Belgradu, że Risticz projektował z początku jedynie podróż króla do Paryża, w celu zobaczenia się z ojcem; oficjalne przedstawienie się króla u dworów chciał odroczyć aż do pełnoletności. Poseł rosyjski, Persiani, atoli oświadczył, iż byłoby rzeczą pożądaną, żeby król przedtem jeszcze odbył podróż do Rosji, i dał w ten sposób wyraz istniejącym obecnie stosunkom pomiędzy Rosją a Serbią. Sądzą w Belgradzie, że p. Persiani działał z polecenia cara, i oczekują powszechnie zajęcia bardziej stanowczego stanowiska przez dyplomację rosyjską. Zapewne car oświadczy, że młody jego chrześniak jest jednym z niewielu przyjaciół Rosji — podobnie jak to powiedział niedawno o księciu czarnogórskim. Szczególniej spodziewają się w Belgradzie, że podczas obecności w stolicy rosyjskiej najbardziej wpływowych serbskich czynników rządowych, uda się cara nakłonić do sympatyj dla dążeń wielko-serbskich.

Po drodze Dunajem witała króla ludność serbska okrzykami, strzałami z moździerzy, śpiewami, muzyką i statkami. W Kladowie przesiadł król na wielki parowiec „Orjent", którym pojechał aż do Reni. W Kladowie powitał go poseł rosyjski na dworze rumuńskim, Fonton. Floty bułgarska i rumuńska wystąpiły w pełnej gali. Pisma rumuńskie podnoszą z niezadowoleniem, że król wyraźnie wymówił się od uroczystego przyjęcia przez rząd rumuński w Turn-Sewerin.

W **rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych** od dawnych lat był zwyczaj wypowiadania przez wszystkich i na wszystkich miejscach szumnych mów o potędze i majestacie tego państwa. W tym roku wśród wylewu owych *spred-eagle-speeches* dały się słyszeć głosy pessymizmem zabarwione. W przeciwieństwie do mowców, którzy w dniu 4. lipca rozpowiadali ludowi o orle wolności rozpościerającym swe skrzydła od oceanu do oceanu (ztąd nazwa owych mów), głosił w Connecticut znakomity polityk Murat Halstead, że Stany Zjednoczone źle użyły powierzonych sobie darów, że spadek po ojcach otrzymany rujnują, zamiast go zwiększać. Pytał o lasy, które niegdyś pokrywały olbrzymie przestrzenie i stanowiły źródło krajowego bogactwa. Pytał o rzeki, które niegdyś przerzynały urodzajne doliny, a dziś nieuregulowane albo wysechają, albo przy lada deszczu wylewają, niszcząc okolicę. Nie ma już ryb w rzekach i stawach, nie ma zwierzyny w lasach i stepach; wytępiła je nierozsądna gospodarka. Surowemi słowy wzywał on naród do opomiętania. Lasy i rzeki stanowią o dobrobycie ludności A nie jest to wkraczaniem w sfery wolności osobistej, jeżeli w innych państwach rządy zakazują fabrykantom zatruwania wód płynących odpadkami, jeżeli polecają zakładanie lasów na pustkach i wydmach i sadzenie krzewów na brzegach rzek. Lasy wstrzymują klęski elementarne i regulują atmosferę, a nadbrzeżne wierzby są najlepszą tamą przeciw wylewom.

Ludowy dziennik z Cincinnati dodaje do tej krytyki: „Wszystkie te uwagi są wprawdzie słuszne, ale naród ma też inne, ważniejsze pytania do rozstrzygnienia. Sławą Ameryki był niegdyś jej niezawisły stan ziemiański. Wolni fermerzy (właściciele ziemscy) byli żywotną siłą kraju. A jak postąpiło państwo z niezmiernemi obszarami urodzajnej ziemi, którą otrzymało, aby na niej wychować nową generację wolnych fermerów? Oto dziś w jednym stanie Illinois jest 20.000 dzierżawców więcej, aniżeli w całej feudalnej Szkocji. Gospodarstwa włościańskie znikają z dniem każdym, a tworzą się wielkie jakoby księstwa podległe woli jednego człowieka lub jednej korporacji".

Gr. kat. Synod prowincjonalny we Lwowie.

(Korespondencja „Gaz. Nar.")

Rzym d. 20. lipca.

Grecko-katolicki synod prowincjonalny we Lwowie zbierze się d. 20. września, albo w pierwszych dniach października, jeżeli formalności zwołania synodu (wybory, doręczenia i t. p.) nie mogły być do 20. września uskutecznione.

Dotyczący dekret podpisał papież d. 18. bm. Przewodniczyć będzie ks. metropolita Sembratowicz, który do tego czasu otrzyma zapewne tytuł patrjarchy *cum omnibus juribis et privilegiis et honoribus* (ze wszystkiemi prawami, przywilejami i zaszczytami). Delegatem papiezkim będzie ks. kardynał Dunajewski, jego zastępcą ks. arcybiskup Issakowicz, jako znający dobrze język ruski, który będzie językiem obrad i głosowań synodu. Duchowieństwo obrządku łacińskiego i ormiańskiego będzie mogło uczestniczyć, jako goście, tylko na posiedzeniach solennych, które będą się odbywać w cerkwi seminarzyckiej, gdzie nie będzie już żadnej dyskusji, tylko głosowanie. Posiedzenia i narady sekcyjne (4 sekcyj) będą się odbywać w muzeach seminarzyckich.

Papież jest za największą wolnością słowa, i nikt za swoje zdanie nie może być pociąganym do odpowiedzialności, chybaby naruszył *dogmata in rebus fidei et morum.*

O zaprowadzeniu celibatu nawet mowy nie będzie. Wszyscy muszą najprzód złożyć *professionem fidei juxta Tridentinum.* Księży będzie 154. Ze świeckich będą uczestniczyć jedynie pp. Władysław Fedorowicz, dr. Szaraniewicz i dr. Hankiewicz.

Na pierwszem posiedzeniu solennem odczytaną zostanie bulla papiezka, która zatwierdza i odnawia wszelkie swobody i właściwości kościoła ruskiego od soboru florenckiego aż do dekretów papieży Klemensa VIII., Benedykta XIV., Grzegorza XVI. i Piusa IX.

Studja teologiczne mają być znacznie zreformowane w kierunku praktycznym i teoretycznym i powiększone, a ponieważ studjum teologiczne odbywa się razem dla kandydatów wszystkich trzech obrządków, na uniwersytecie, a na zamierzone reformy potrzebną jest zgodność wszystaich biskupów, przeto choć jedynie dla informacji wyższy kler łaciński i ormiański będzie dopuszczony do uczestniczenia jako goście bez żadnego *votum* na dotyczące posiedzenia solenne. Profesorowie teologii bez różnicy obrządku będą gremialnie dopuszczani jedynie na te posiedzenia sekcyjne, na których będą się toczyć narady o studjach teologicznych.

Po zakończeniu synodów, ogłosi delegat papiezki mnóstwo odznaczeń papieskich.

Pod Kronsztadem.

Lwów d. 25. lipca.

W Petersburgu i Paryżu wysilają się pewne pisma i sfery, które ustalenie się stosunków europejskich uważają za nieszczęście polityczne, aby jak najwięcej hałasu narobić podczas przyjęcia floty francuskiej w Kronsztadzie. W Petersburgu ułożono cały dziennik zabaw i uroczystości dla gości francuskich i jedyny tylko panuje kłopot, że 14 dniowy ich pobyt nie starczy na pokazanie im wszystkich cudów moskiewskich. Mniejsza o wodospady finlandzkie, które skreślone może zostaną z programu z powodu zbyt krótkiego pobytu Francuzów, ale szkoda wielka, że dla adoratorów moskiewskiej cywilizacji nie przygotowano wycieczki do tiurmy Petro-Pawłowskiej, albo że nie przygotowano dla nich widoku kilkuset zbrodniarzy politycznych, idących do Syberji etapem. Opery Glinki i Czajkowskiego, uwertury i koncerty zapewne tak nie zaimponują Francuzom, jakby im wrył się głęboko w serca i pamięć obraz jakikolwiek żywy rodzimej kultury caratu, której próbki słabe rozgłosił niedawno Kennan.

Francuzi z góry zresztą uprzedzają się co do czekającego ich przyjęcia a rada municypalna Paryża postanawia na rok 1892 oddać wielki przysionek wystawy francuskiej z roku 1889, gdzie maszyny były ustawione, i galerję długości 30 metrów celem urządzenia wystawy rosyjskiej.

Wszystkie te oznaki obopólnej przyjaźni nie mają większej wartości, jak od lat wielu i tylekroć już urządzane demonstracje w Paryżu i Petersburgu. Francja ma całkiem inne ideały polityczne, jak Rosja, i kwestją jest nie dającą się proroczemi kombinacjami rozstrzygnąć, czy republika po wszystkich tych demonstracjach pospieszyłaby Rosji na pomoc, gdyby ta zaborczą swoją polityką zawikłała się dziś lub jutro we wojnę z Austro-Węgrami i Niemcami. Francji wcale nie może to być na rękę, aby Moskwa rozgościła się na gruzach państwa tureckiego, aby po Armenii i Małej Azji zajęła Syrję i Palestynę. Wojna krymska Napoleona III nie była podjętą dla szukania sławy orężowi francuskiemu, ale w obronie wschodnich interesów Francji.

Francuzi chwilowo mogą znaleźć się w antagonizmie z Anglikami lub Włochami, mogą boleć nad zajęciem Egiptu i rosnącym na Wschodzie wpływem Anglików; ale dziwna byłaby to polityka, która dla wyparcia jednego, i to słabszego chyba rywala, podawałaby rękę drugiemu, o wiele niebezpieczniejszemu współzawodnikowi. Francja nigdy nie może dopuścić zajęcia ani Konstantynopola, ani Turcji azjatyckiej przez Rosję. W tym punkcie położy ona swoje *veto* w ostatniej chwili tak samo, jak Austro-Węgry, jak Niemcy, a co ważniejsza, położy je wespół z Anglią i Włochami. Jednem słowem: *cała* Europa pod tym względem jest zgodna, że Rosji nie wolno zabrać ani piędzi ziemi w Syrji i Palestynie, w Rumelii i Bułgarji. I choćby dziesięćkroć tyle wypito szampana w Petersburgu na bankietach, choćby wymiana grzeczności między republiką a caratem jeszcze zabawniejszych doszła rozmiarów, nic jednak nie usunie głębokiej różnicy w tendencjach i ideałach politycznych między Rosją a Francją. Wspólny ich wróg na wschodnich krańcach Azji jest panem morza, i do wojny z nim Rosja wcale żadnych a Francja dostatecznych nie posiada środków, choć — jak ostatnie listy z Paryża właśnie donoszą — p. Brisson i inni wpływowi patrjoci domagają się niezwykłego podwyższenia stanu marynarki, i zamiast projektowanej przez ministra budowy 31 okrętów wojennych, żądają 46 torpedowców, krążowców i pancerników. Ale floty wojennej nie można zaimprowizować! A choćby nawet Francja chciała i mogła się kiedyś zmierzyć z Anglią na morzu, to nie na korzyść planów Rosji w Turcji europejskiej i azjatyckiej. A przecież ostatecznym celem „oswobodzenia Słowian" było zagrabienie Syrji, Armenii, Azji Małej i resztek Turcji w Europie.

Na drodze do tych zdobyczy spotyka się Moskwa z Bułgarją, Turcją, Rumunią i Austro-Węgrami. Francja nie ma żadnego interesu w popieraniu Rosji przeciw tym państwom; Niemcy zaś, przeciw którym Francja gotuje się do odwetu, wchodzi tu dopiero w drugim rzędzie w rachubę. Związek Austro-Węgier z Niemcami ma cechę czysto obronną. Dopóki Rosja wprost nie ugodzi na Austro-Węgry, Niemcy nie posuną ani jednego pułku swego za granicę. Francja więc zaledwo może oddać jaką przysługę Rosji. Na Wschodzie interesa ich są sprzeczne; do zaczepnej walki Rosji z Austro-Węgrami Francja z góry nigdy ręki nie poda — i tak cały związek francusko-rosyjski schodzi chyba na umowę wojny przeciw Niemcom, gdyby broniły zaczepionych przez Rosję Austro-Węgier. Rosja przeczuwa, że kooperacja Francji skończyłaby się z chwilą zdobycia przez nią czy to orężem, czy ugodą Alzacji i Lotaryngii, i że Francja w pokoju nie wiele troszczyłaby się o los Rosji.

Stosunki państw urabiają wieki a nie ugody dyplomatów. Niemcy z pewnością nie szukałyby przyjaźni Austro-Węgier, gdyby trwały antagonizm z monarchią habsburską nie zagrażał ewentualnie cesarstwu niemieckiemu, uzyskanemu na polach bitew przeciw Francji. Dobrze czuł to Bismark, i jeśli chciał równocześnie i przyjaźni także z Rosją, to chyba dlatego, aby w chwili gdyby zjednoczenie Niemiec wydało się mu dość utwierdzonem, mógł wystąpić przeciw Austro-Węgrom. Ale i jego rozum polityczny zawiódł. Austro-Węgry i Niemcy tak samo sa zmuszone naturalnym biegiem rzeczy do wiązania się, jak Rosji i Francji nic zgoła nie wiąże.

16

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

— Ja także — mówił Paweł — będę was kochać obydwie i was bronić. Będę pracował dla was... Nie bój się Renée, jestem pewny, że niczego ci nie zabraknie. Nie stracę już tyle czasu jak wtedy, kiedy byłem bogaty. Nie rozdzielimy się, moja najdroższa. Wieczorem będę przy tobie pracował. Będziemy jeszcze szczęśliwi, nieprawddaż?

Renée słuchała zdziwiona, prawie zachwycona w swym smutku. Potem z odwagą, jaką posiadają kobiety, chciała natychmiast popatrzyć w oczy nieszczęściu.

— Tak — powiedziała — zaczniemy inne życie. Będę także pracować. Najpierw, zajmę się dzieckiem, będę mu szyła sukienki... ja umiem szyć!...

Przycisnęła dziecię do piersi.

Paweł się zadumał. Ogarnęło go błogie uczucie, widział otwierające się przed nim życie jakiego dawniej pragnął. Kto wie? Może zbliżali się do szczęścia. Już mu się zdawało, że jego żona stawała się dlań czulszą, odważniejszą, godniejszą miłości...

— A potem — ciągnęła Renée — będę przepisywała twoje artykuły, twoje romanse, twoje dramaty...

Położyła rękę na czole męża, patrzyła w jego oczy, uśmiechnęła się i mówiła:

— Ja cię bardzo kocham! Jestem twoją żoną i będę twoją najlepszą przyjaciółką.

— Więc ty mnie kochasz? powtórz mi to jeszcze!

— Kocham cię! — powiedziała rumieniąc się lekko. Kocham cię więcej, odkąd jesteśmy smutni. A ty?

Pierwszy raz; stanął mu przed oczyma obraz Klary; uczuł żal, wstydził się, że chciał kochać inną jak tę Renée, którą uwielbiał teraz więcej. To był jego pierwszy wyrzut prawdziwy. On nie chciał już oszukać tej kobiety odkąd stała się biedną i nad którą się litował. To też, kiedy Renée powtórzyła swoje pytanie:

— A ty, kochasz mnie więcej niż przedtem?

Paweł odpowiedział zupełnie szczerze: „Tak".

IX.

Nazajutrz sam Paweł wyszedł wcześnie z domu, miał wiele wizyt do zrobienia, przypomnieć się dawnym znajomym, bo przecież chciał zacząć pracować i to zaraz. Pobiegł do Duloir'a, potem do starego Savilly; ten go pocieszył i dodawał odwagi.

Zaszedł i do Parraina, który z dwoma innymi przyobiecali mu pomoc.

— Jest wiele dobrych ludzi w Paryżu — myślał Paweł.

Zeszły wieczór był pan de Simont na rue Galilée — bolesne spotkanie. Paweł napisał też zaraz do Margerat. Nie prosił go żeby przyjechał, lecz w duchu, sekretnie myślał, że Leon to zrobi.

Obecność tego przyjaciela byłaby mu nietylko miłą lecz i pożyteczną, on by wytłómaczył Klarze, gdyż Servières szczerze postanowił zerwać z nią stosunek.

Jeszcze był czas. Servières żądał od miss Webb tylko jej miłości.

Klara zapewne kochała Pawła, lecz nigdy nie przyznawała się do tego, a dziś on był temu bardzo rad. Nie będzie jej trudno o nim zapomnąć.

Trudno mu było nie widywać tej kobietki, lecz wytrwał w swem postanowieniu; starał się unikać nietylko jej, ale wszystkiego co mu Klarę przypominało.

Tego dnia przy śniadaniu z Renée był smutny. Ten przepych, który ich otaczał a który już do nich nazajutrz nie miał należeć, zdawał się ironiczny.

Na stole stały egzotyczne rośliny, Renée kazała je zabrać z pokoju.

O czwartej pan de Simont wezwał Pawła do siebie.

— Chcę, żeby cię tam widziano, jeśli będziesz miał sposobność, mów prawdę. Zrobiłem swe rachunki i zdaje mi się, że będę jeszcze miał sto pięćdziesiąt tysięcy franków i Lurarches. Tam zamieszkamy, zanim znajdzie się kupiec.

— Idź powiedz to tym, którzy chcą o tem wiedzieć, jestem zrujnowany, lecz się tego nie wstydzę.

Servières, chociaż mu to było przykrem, zrobił, jak teść chciał, choć postanowił prędko wyjść z klubu. Wchodząc na pierwsze piętro, oddano mu list. Był on od Klary.

Co się stało, pisała. „Chcę pana widzieć. Jestem bardzo niespokojną. Sama będę w klubie około szóstej. Proszę mi zostawić słowo i naznaczyć *rendez-vous.* To słowo proszę włożyć do koperty, bez adresu i powiedzieć, że przyjdzie tam jedna dama po bilety, które są niby w tej kopercie. To najlepszy sposób: nie ufam nikomu, tylko sobie samej".

Paweł, bardzo znudzony wszedł do salonu, był prawie pusty, więc zabrał się do listu; napisał do Klary bardzo krótko: ważne interesa zmuszają go do wyjazdu na jakiś czas z powrotem dopiero odwiedzi ją. Potem, aby ją przygotować do zupełnego zerwania, dodał:

„Przyszłość przedstawia mi się bardzo ciemno; lecz cokolwiek się stanie, liczę na dobre serce pani i rozum".

Poczem oddał list lokajowi z poleceniem, by go wręczył damie, która zapyta o pana Servières.

— Jeśli mnie nie będzie, proszę to oddać tej pani, są to bilety do teatru. W dwie godziny potem powrócił.

I poszedł do Parraina.

— Czy kto był?

— Tak, panie, oddałem bilety tej pani.

— Dobrze.

Zadowolony, weselszy, poszedł przez Champs-Elysées. Choć Klara nie uwierzy, cóż może mu zrobić? Dawniej sama obawiała się kompromitacji.

Słowem czuł się swobodnym; stał się dobrym małżonkiem i chciał odtąd kochać tylko Renée i jej się zupełnie oddać.

Szedł więc do domu uklęknąć [illegible] ukochanem dzieckiem, żeby jej jeszcze [illegible] przysiądz tę miłość na wieki, która [illegible] zniknęła; złoto rozdzielało te dwie istoty i znieczulało ich serca.

...Tego samego dnia pani de Servières wyszła z domu, poszła do ojca, chciała go pocieszyć, stała się znowu małą dzieweczką, by mu okazać, że kochała go jak dawniej.

— Muszę już pójść — powiedziała do ojca, odchodząc — Paweł musi się niecierpliwić i czekać na mnie.

— Myślę, że go nie ma jeszcze w domu — powiedział pan de Simont — jest w klubie. Dopiero szósta; spotkasz go idąc, będzie mu to przyjemnem i wrócicie do domu pod rękę, jak dwoje kochanków.

— *Tiens!* — zawołała — to dobry pomysł.

Niedługo potem młoda kobieta wchodziła do bramy klubu. Pierwszy to raz szła ona tam szukać męża. Żeby nie ojciec, nie byłoby jej nigdy przyszło to na myśl.

Zbliżył się lokaj:

— Czy jest pan Servières? — zapytała Renée.

— Nie, pani. Lecz zostawił list w razie, gdyby pani przyszła.

(C. d. n.)

Rosja usiłuje też na Bałkańskim półwyspie mącić wodę, wcale nie spuszczając się na przyjaźń francuską, i głosząc w swoich pismach, że pragnie tylko pokoju i że uznaje pokojowe położenie Europy. Ta równoczesność i rozległość rozmaitych kroków politycznych, charakteryzuje z dawien dawna moskiewską dyplomację. W Serbii, w Czarnogórze, w Rumunii, wszędzie widać ślady czynności ajentów moskiewskich. Podróż króla Aleksandra do Rosji nastąpiła wbrew programowi, według którego nie miał kraju opuszczać przed dojściem do pełnoletności, tylko dzięki robocie ajentów rosyjskich. Oświadczenie przyjaźni dla Austro-Węgier w *Odjeku* przy tym stanie rzeczy nie wiele zaważą, zwłaszcza gdy są motywowane względami ekonomicznemi.

Równocześnie nadchodzą wiadomości z Hercegowiny o zaniepokojeniu granicy przez opryszków czarnogórskich a *Kölnische Ztg.* wprost oświadcza z dobrze poinformowanego źródła, że miłość następcy tronu w Rumunii do panny Wakaresku była zręcznie wywołana przez intrygi moskiewskie, celem obezwładnienia królestwa, stojącego murem obronnym przeciw wszelkim uroszczeniom Rosji. Ale na to wszystko istnieje silny związek państw, który rosyjskim zabiegom na lądzie czy na morzu zawsze położy ostateczne *veto!*

Lekceważenie kultury.

W warszawskim *Kurjerze Codziennym* czytamy następującą uwagi godną rzecz:

„Urąganie cywilizacji stało się u nas od pewnego czasu, dzięki złemu przykładowi sąsiadów, pewną cechą liberalizmu.

Błędne rozumowanie, które jednoczesność dwu zjawisk poczytuje zawsze za ich przyczynową zależność, rzadko gdzie powtarza się tyle ra- [illegible] i z taką uporczywością jak w mówionych i [illegible]nych sądach o cywilizacji. Ile czarnych dostrzedz można na życiu naszem, tyle [illegible]eń spada na cywilizację. Wyrafinowane oszustwo, okrutne morderstwo, nieostrożność maszynisty, niezdolność dyrektora, nadużycie wpływu i bogactwa, ciężką dolę biedaka, wszystko bez żadnego namysłu gotowiśmy nazwać cierpkiemi owocami cywilizacji.

Jest to poprostu bluźnierstwo przeciwko rzeczy, zasługującej na szacunek i cześć.

Lekkomyślne oskarzenia cywilizacji są z gruntu fałszywe, co więcej mogą one szkodzić społeczeństwu naszemu.

Ohydy nie brak niestety w żadnym kraju, najbardziej nawet cywilizowanym — to prawda. Czy jednak dzieje się ona w skutek cywilizacji? O nie — złe pleni się, pomimo jej dobroczynnych wpływów i twierdzić można napewno, że znika w miarę jej rozwoju.

Francuz bywa dziś czasami okrutnym; Anglik — egoistą; Niemiec — rabusiem, dawniej przed świtem cywilizacji wszyscy i zawsze takimi byli. Dziki każdy jest mordercą, wydarcie i ukradzenie sąsiadowi żony lub dzidy, kożucha lub zabitego zająca, stanowi codzienne zajęcie ogółu. W krajach uszlachetnionych cywilizacją rozbójnicy i złodzieje stanowią jednak znaczną mniejszość, to przyzna chyba największy pesymista, najzagorzalszy potwarca cywilizacji.

Naturalnie dzisiaj zbrodnie dokonywają się w sposób inny; dawniej waliło się bliźniego w głowę kamieniem, toporkiem, dziś można kupić u Manna nóż stalowy, a u Bekkera rewolwer angielski; dawniej wystarczyło upatrzyć chwilę, kiedy sąsiad wyszedł z budy niezamkniętej, dzisiaj walczyć trzeba z zatrzaskami sztucznemi; dawniej wreszcie dla rozpusty wystarczały doły nad Wisłą, dzisiaj można pozwolić sobie na pokoik chiński — czy to wszystko jednak istotę rzeczy w czemkolwiek odmienia? Wcale nie — zbrodnia zupełnie ma też same znaczenie. Akcesorja nie zmieniają ani jej natury, ani wpływów.

Z dobrodziejstw materjalnych cywilizacji, a czasem nawet i z darów wiedzy, która jest czynnikiem głównym, a zarazem skutkiem cywilizacji, korzystać może bohater i nędznik. Czy to jednak rzuca cień na współczesny rozwój społeczeństw. Od iskry, wylatującej z pieca lokomotywy, zająć się nieraz może słomiana strzecha przydrożnej lepianki — czy przezto drogi żelazne przestają być wielkiem dobrodziejstwem ludzkości?

W moralnych nabytkach zaś cywilizacji złe żadnej strawy nie znajdzie?

Przyczyna występków tkwi w ułomności natury ludzkiej, w dzikich instynktach i próżniactwie, przekazanych dziedzicznie z czasów przedcywilizacyjnych, postęp człowieczeństwa nie zdołał dotychczas pokonać tych wrogów, ale codzień bliższy jest tryumf nad niemi. Im kultura w jakim kraju wyższa — tem obyczaje czystsze i doskonalsze. Jestto prawo, nieznające wyjątków, pomimo pozorów, które nieraz łudzą powierzchownego obserwatora.

Nędza i epidemie głodowe nie są również nabytkiem epoki ostatniej. Trapiły one niestety ludzkość zawsze i trapić będą, dopóki wreszcie wysiłki cywilizacji nie zdołają nagromadzić dostatecznej liczby bogactw, aby starczyło dla wszystkich. Przeciwnie, postęp społeczeństw łagodzi nędzę. Ilu dziś uczonych dni i noce, najwyższe wysiłki myśli poświęca wynalezieniu sposobów, któreby uwolniły ludzkość od pauperyzmu. Wiele też już w tym kierunku zrobiono. Klęska, której pierwszą i najgłówniejszą winowajczynią jest natura, da się wykorzenić całkowicie aż po zupełnem ujarzmieniu natury przez człowieka; te czasy błogie przyjdą — wątpić o tem nie można. Wiele jeszcze lat trapić nas będzie niedola wydziedziczonych, ale zaślepieni tylko twierdzić mogą, że cywilizacja nie łagodzi ich losu. Kto, jeśli nie ona sprawę tę podniósł do godności pierwszorzędnego, najważniejszego i najpilniejszego zagadnienia społecznego?

Pierworodnem dzieckiem, najwonniejszym kwiatem cywilizacji jest cecha narodów współczesnych, której dzikie hordy nie znały, a która stanowi dla ludzkości pierwszy tytuł do dumy z przeszłości własnej; cecha, która kształci charaktery i rozwija serca, goi rany, sieje braterstwo, wyciska łzy, ale nie te łzy gorzkie boleści, lecz gorące — rozrzewnienia; nazywa się ona — miłosierdzie!

Błędne, uwłaczające cywilizacji pojęcia są bardzo szkodliwe wszędzie; sąd nad wszelki wyraz szkodliwy tam, gdzie — jak u nas — nigdy zbyt wielkiego zapału nie było do przyswajania zdobyczy ducha postępu. Cóż dziwnego, że ogół nie okazuje dosyć zapału do coraz wyższych wymagań etycznych, do nabytków wiedzy, do udoskonaleń technicznych, które są właśnie przejawami i składowemi pierwiastkami cywilizacji, jeżeli kierownicy opinii poniżają, ośmieszają, a nawet zohydzają samo jej imię?

Podrwiwa więc sobie z nowinek zamorskich rolnik na wsi i rzemieślnik w miasteczku; macha ręką na wynalazki technik i agronom. Skutek zaś jest ten niezawodny, że my chudniemy w nędzy, kiedy inni nabierają coraz więcej sił życiowych w dobrobycie.

Większe straty wynikają z lekceważenia nabytków moralnych i umysłowych cywilizacji, niż z nieprzyswajania sobie w czasie właściwym udoskonalonych sposobów wytwarzania bogactw materjalnych. A jednak, ile nam strat i szkód przynosi zacofanie na tem ostatniem, najmniej ważnem polu!

Rażącą i bardzo wymowną illustrację tej prawdy znajdujemy między innemi w pracy p. Blocha „Ziemia i jej odłużenie“.

Wiemy, iż rolnictwo jest najważniejszym warsztatem w naszej gospodarce społecznej. Wiemy powtóre, że warsztat ten zagrożony jest przez współzawodnictwo szczęśliwszych wytworów. Jedynym środkiem do walki z konkurencją Ameryki, Australji i innych krajów zamorskich — twierdzi p. Bloch — jest podniesienie wydajności ziemi.

Zobaczmy, jaka jest ta wydajność.

W Królestwie Polskiem na mordze rodzi się 5·8 korcy pszenicy na gruntach dworskich i 4·3 na włościańskich. W Niemczech zaś morg daje 7·5 korcy, w Austrji 6·2, w Belgji 9·4, we Francji 7·8, w Anglii nawet 12·2 korcy.

Takiż sam stosunek dają nam liczby dla żyta. W Królestwie Polskiem posiadacz większy zbiera z morga 4·1 korce, chłop 3·5, w Niemczech zaś 6·5, w Austrji 5·4, w Belgji 8·2, we Francji 7·1 korcy.

Produkcja owsa daje różnice jeszcze większe; u nas nie zbiera się nawet 5 korcy z morgi, w Belgii blisko 16, w Anglii przeszło 14. Mniej więcej takież same stosunki daje obrachunek dla jęczmienia.

Każdy umie być dla siebie przemysłowym adwokatem. To też potrafimy przyczyn złego szukać po za naszą własną winą: tam słońce silniej grzeje, tam gleba wdzięczniejsza, tam wszystkie warunki doskonalsze. Weźmy więc inny przykład: w guberniach kurlandzkiej i inflandzkiej, pomimo północnego klimatu, pomimo przyrodzonego ubóstwa gleby, urodzaje na pszenicę jarą większe są, niż w Królestwie, o 11 prc., na ozimą o 20 prc., na żyto o 38 prc., na owies o 14 prc., na jęczmień o 20 prc., na kartofle o 4 prc. Jakaż przyczyna tego zjawiska, gdzie tkwi wyższość i przewaga gub. nadbałtyckich nad Królestwem Polskiem? — w niczem innem, jak tylko w wyższej kulturze rolnej.

„Jeżeli przypuścimy — powiada p. Bloch — że urodzaje mogą wskutek podniesienia kultury powiększyć się tylko o jedno ziarno, wówczas dochody, wynoszące w Królestwie rs. 88 milionów, doszłyby do 107·6, czyli przyrost stanowił by 19·6 milionów rubli!“

Ale porównanie urodzajów tych z urodzajami państw zagranicznych przekonało, że żądanie podniesienia plonów o jedno ziarno jest bardzo umiarkowane, jest zbyt umiarkowane. Ileż więc tracimy rocznie milionów dlatego tylko, że wszyscy wielcy i mali teoretycy i praktycy traktujemy z góry cywilizację?

Jakąż naukę brać należy z tych faktów? Urąganie cywilizacji mieć za występne bluźnierstwo. Brać jak najczynniejszy udział w pracy nad dźwiganiem wyżej i wyżej poziomu kultury moralnej, umysłowej i gospodarczej. Nie spuszczać z oka zdobyczy i darów, jakiemi obdarza cywilizacja narody inne. Tulić się pod jej skrzydła i opiekę, bo ona tylko daje siłę do życia. *Sicrp.*

Ze zdrojowisk i miejsc klimatycznych.

Krynica d. 24 lipca

Środa i czwartek były dla Krynicy dniami niejako uroczystemi. Choiną ozdobiono źródło i zakład hydropatyczny, a flagi o barwach narodowych powiewały niemal z wszystkich wil i domostw, począwszy od hotelu „pod trzema różami“ a skończywszy na pensjonacie dr. Ebersa, położonym ku drodze do Tylicza. Odświętnie tak przystrojono Krynicę dla przyjęcia miłych gości lekarzy i przyrodników, dążących od Krakowa i Rabki ku zwidzeniu naszych zdrojowisk.

W Muszynie powitał przybywających około 50 uczestników krakowskiego zjazdu p. Babel w stroju polskim, wygłaszając odpowiednie, piękne przemówienie. Po drodze z Muszyny do Krynicy towarzyszyła naszym gościom banderja włościan a u wjazdu do naszego zdrojowiska, burmistrz p. Józef Znamirowski w otoczeniu rady gminnej, przyjął lekarzy i przyrodników serdecznem, pełnem ciepła przemówieniem.

W kilkanaście minut później wszyscy goście zostali rozmieszczeni — a w godzinę już potem zebrali się w wielkiej sali domu zdrojowego na wieczór z tańcami, urządzony w dniu tym przez komisję zdrojową. Jeśli zebrania tego nie nazwano balem — to tylko, aby nie krępować bawiących tu i przybyłych — pod względem stroju. Był to atoli bal w całem tego słowa znaczeniu; — bal, którego nie w sezonie wiosennym lub jesiennym, ale nawet karnawałowym i Lwów nie powstydziłby się. Do pierwszego kadryla wystąpiło około 130 par — a gdyby tak było więcej jeszcze panów — możnaby było cyfrę tę śmiało o jakich 30 par nadto powiększyć. Stroje pań były skromne — wrażenie całości jednak było wspaniałe. Pięknych twarzyczek — okazałych postaci, zgrabniutkich figurek mnóstwo; nie kunszt modniarski ale natura prym wiodła.

O godzinie 12 tańce przerwano. Przybyli uczestnicy krakowskiego zjazdu lekarzy i przyrodników, jako też grono osób zaproszonych na „herbatkę“, urządzoną przez reprezentację gminną — udali się do małej sali balowej, gdzie zastawiono wieczerzę. Po dwu pierwszych daniach, powstał burmistrz Znamirowski i w ładnem, pełnem patrjotyzmu przemówieniu, wzniósł toast na cześć przybyłych gości. Drugi przemówił zastępca wójta włościanin Smetana, poczem toastował jeszcze zacny i przez wszystkich tu kochany lekarz dr. Mars. Zaledwie na toasty te odpowiedział imieniem przybyłych dr. Garsztka z Wielkopolski — musiano powstać od stołów. W sali balowej — zanosiło się na małą rewolucję pięknych tancerek. Pragnęły kotyliona. Uwił się też bezwłocznie piękny bukiet z rozwiniętych róż i pączków — i przy dźwiękach muzyki Wrońskiego „Na falach Wisły“ puścił się w wir taneczny...

Krynica nie ustępuje w danych chwilach zwyczajom miast stołecznych. W czasie kotylionu tedy i tu ofiarowywane bywają paniom bukiety. O kwiaty jednak tu trudniej; ofiarować tedy można tylko małe skromne bukieciki ze stokrótek lub wielkie imponujące ilością ale nie jakością kwiatów. Te pierwsze przypinały panie z uśmiechem wdzięczności u gorsu, — te drugie rzucały niedbale na aksamitne obicie kanap, by następnie tylko jako łup zwycięski dostarczyć do domów. Maluczcy byli — wywyższeni...

Nie brakło też scen wesołych. Sceny wesołe są zawsze pożądane. Przed chwilą, jednę z takich właśnie opowiadał mi mój znajomy. Na kilka godzin przed rozpoczęciem balu przybył tu p. X. Na sali przedstawiono go jednej z pięknych panienek. Bawił ją cały wieczór wybornie — bawił się sam przewybornie. Że jednak bawił się już wiele, a gdy dziś podróżuje po miejscach kąpielowych to chyba nie dla kuracji lub zabawy — spotkało go nazajutrz niepomierne rozczarowanie. Na deptaku zoczył, iż przedmiot wczorajszego jego hołdu — nosi jeszcze krótką sukienkę... Zawodów takich doznaje się tylko na wieczorkach — nigdy na balu...

Możnaby jeszcze drugą opowieść, krążącą po Krynicy, przytoczyć — ale że dotyczy ona nie pana lecz panią — dyskrecja nakazuje zamilczeć... szczególnie, że za autentyczność nawet pierwszej nie daję najmniejszej rękojmi. Słyszałem ją tylko, jak z góry się zastrzegłem, od mego znajomego, który słyszał ją znowu od swojej znajomej, a ta zapewne znowu od kogo innego. U nas w Krynicy zawsze tak się wiadomości robią...

Skończmy atoli z balem. Powodzenie jego było duże — a koniec wywołany został blaskiem wschodzącego słońca. Zakończono tańce po godz. 4 rano. To mówi za wszystko.

Nazajutrz w czwartek dnia 23 bm. odbyło się w południe śniadanie urządzone staraniem i kosztem ck. zakładu zdrojowego. Funkcje gospodarzy pełnili starosta nowosądecki p. Friedrich, radca p. Sokołowski Zygmunt i komisarz p. Rożański, który ma dar zjednywania sobie ogólnej sympatji, swem wielce taktownem zachowaniem w urzędzie a towarzyskością po za urzędem. Po kilku daniach, gdy napełniono kieliszki szampanem, pierwszy przemówił p. dr. Surzycki, przewodnik wycieczki lekarzy, dziękując za przyjęcie — a drugi p. starosta Friedrich: „W naszem życiu narodowem — mówił on — Opatrzność nie zbyt często pozwala nam widzieć razem zebranych dla wspólnego celu reprezentantów wszystkich krajów wielkiej naszej ojczyzny; dlatego też z żywem zajęciem śledziliśmy zjazd krakowski, jako piękny, ożywczy objaw łączności duchowej. Po pracach w Krakowie, spotkał zaszczyt odwidzin Krynicę, królowę zdrojowisk polskich, którą rząd nasz otacza całą pieczołowitością i chciałby postawić na wyżynie pierwszorzędnego zdrojowiska“. W dalszym ciągu wzniósł toast: Niech nam żyją przezacni i drodzy goście!

Architekta p. Zawiejski pił zdrowie namiestnika hr. Badeniego, za którego staraniem Krynica wielce się podniosła, — dalej lekarz tutejszy dr. Kopf. Jeden z uczestników wycieczki wypowiedział podniosły toast na cześć zastępcy marszałka krajowego p. Chamca, który był obecny na tej uroczystości, poczem radca p. Z. Sokołowski toastował na cześć Czechów w ręce dr. Skaliczki Ten odwdzięczając się, wzniósł toast na cześć pań. Kanonik ruski Kopyściański pił na zgodę Rusinów z Polakami, a po toastach na cześć radcy Sokołowskiego i starosty Friedricha, przemówił pięknie dr. Mars o potrzebie pracy organicznej. Każdy w swoim zawodzie pracując, winien patrzyć nie tylko na swoje własne dobro — ale i na dobro ojczyzny. Przemówienie to przyjęto z ogromnym zapałem. W czasie uczty przygrywała muzyka Wrońskiego pieśnie patrjotyczne. W bankiecie tym wziął udział także poseł Popowski.

Po odfotografowaniu wszystkich przez p. Trzemeskiego, — goście czule żegnając się, odjechali do Żegiestowa, a po kilkugodzinnem tamże pobycie do Lubomli.

Na zakończenie podaję jeszcze spis członków komitetu gimnnego, który prócz c. k. zarządu zdrojowego, zajmował się również przyjęciem gości. Należeli doń burmistrz Znamirowski Józef, dalej Rożański Albert, Nitribitt Hugo, dr. Franciszek Kmietowicz, Konarski Józef, Rotarski Stefan, Babel Bronisław, Głowacki Antoni, Miler Karol, Dutkiewicz Erazm, Seidler Wilhelm, Kmietowicz Józef, Siemieński Jan, Dienstl Stanisław.

Całe przyjęcie wywarło na wszystkich jak najmilsze wrażenie.

Dziś wieczór odbędzie się tu koncert, urządzony przez akademików lwowskich. Bal, zapowiedziany na niedzielę odwołano, — natomiast w pensjonacie hydropatycznym dr. Ebersa przygotowuje się na poniedziałek wieczór z tańcami.

Ostatnie dnie ściągnęły tu mnóstwo osób. Między innymi przybyli państwo Szmelowscy, prokurator z Sambora p. Sahanek z córką, dr. Widmann z żoną, dyrektor kolei państwowej p. Kłosowski z żoną i synem, adwokat Doboszyński z Krakowa, p. Kaczmarski i t. d. Notarjusz lwowski p. Szemelowski w ciągu ostatnich dni ciężko zaniemógł — obecnie ma się atoli już znacznie lepiej.

Lubień 25. lipca.

Skoro ze wszystkich wód krajowych spotykam korespondencje w gazetach, przeto i ja przesyłę wam słów kilka z pobliskiego od Lwowa Lubienia.

Komunikacja ze światem, co podnieść należy z uznaniem, łatwa tutaj bardzo, gdyż 28 kilometrów szosą do Lwowa przebyć można codziennie wychodzącym z tamtąd o 7 rano szybkowozem, w ciągu 3 godzin, za 75 ct. od osoby, lub fiakrem we dwie godzin za 5 do 6 zł. Nadto do każdego pociągu znajdują się, obszarpane wprawdzie i trzęsące fiakry tak w Gródku jak i w Szczercu, o milę ztąd odległych. Położenie Lubienia na równinach, obok wielkiego stawu lubieńskiego, łączącego się za pomocą rzeczki Wereszycy ze stawem czerlańskim i gródeckim, byłoby mimo dość piaszczystego podgłębia, usprawiedliwiającem wilgoć, ale temu zapobieżono w zakładzie ro[illegible] hygienicznie postawionemi budynkami, z których kilka piętrowych, z bardzo dobrym rozkładem i wygodnemi, choć bardzo skromnie umeblowanemi pokojami. Łazienki o trzyklasowych kabinach bardzo porządne, obszerne, a nawet w I. klasie wybornemi kamiennemi lub porcelanowemi zaopatrzone wannami, od rana do nocy we wszystkich godzinach są do użytku oddane. W nich to poczekalnia I. klasy służy zarazem za czytelnię i pokój do gry wistowej, szczególniej w Lubieniu uprawianej. Osobny budynek mieści na dole sale jadalne, z mniej wesołym wprawdzie widokiem na daszek kręgielni, jakoteż salę balową z chórem, gdzie co niedzieli odbywają się tańce mniej wykwintnego towarzystwa gości kąpielowych, a gdzie 26. b. m. ma się odbyć już wykwintny bal, proszony listami komitetu, a którego dochód przeznaczono na biednych uczniów Gródka i Lubienia. Poczta i telegraf tuż obok zakładu, także nie małą wygodę sprawiają kurującym się. Park wielki, o starych drzewach, świadczących o dawności zakładu, otacza prawie wszystkie zabudowania, a łącząc się z nowo zasadzonym lasem, umożliwia długie przechadzki tak w cieniu drzew jak i wśród łąk obecnie świeżem sianem pachnących. Bo nieprawdziwem jest ogólnie szerzone przekonanie, że siarkowodorowy odór wód tutejszych, już w pobliżu zakładu uczuwać się wszędzie daje. Trafia się to tylko wśród ciężkiego powietrza w dnie chmurne w kierunku wiatru nad źródłami przelatującego, w ogóle jednak odór ten daje się uczuwać tylko przy źródle i w łazienkach, a choć nie jest przyjemnym, bardzo się łatwo doń przyzwyczaić. Do uzupełnienia tego pobieżnego szkicu zakładu, dodać muszę śliczną kaplicę zakładową, wśród świerkowego lasku stojącą, gdzie codziennie, jak teraz już od 6 rano do 9 msze święte się odbywają, jakoteż u skraju zakładu postawiony dom gustowny choć nie wielki, z osobnym ogródkiem, gdzie w lecie przebywa zwykle nad wyraz uprzejma i gościnna matka właściciela Lubienia. Już to uprzejmość widocznie jest cechą całej rodziny właściciela zakładu, która pomimo że mieszka o 2 klm. od tegoż, w swym prześlicznym rezydencją będącym dworze, codziennie nawet po kilka razy do zakładu przyjeżdża i najtroskliwiej o wygodę wszystkich gości tutejszych się stara, uprzyjemniając każdemu pobyt w Lubieniu. Godnych też ma pomocników, w zacnym dyrektorze zakładu Królickim i doktorze zdrowia Riegerze, od dawna znanym i cenionym balneologu naszym. Niepogoda, jak wszędzie tak też i tu, była powodem nielicznego dotąd zjazdu kuracjuszów, choć wody lubieńskie najobfitsze w siarkę ze źródeł całej monarchii, w samej rzeczy słynnych dokonywują uzdrowień, przeważnie reumatyzmów i artrytyzmów. Obecnie już się zakład zapełnia i ożywiają się też jego spacery, na których przed pół miesiącem trudno było kogoś spotkać. Wszędzie jednak gdzie jest dobre i złego coś wkraść się musi, mimo w samej rzeczy niezmiernie dbałą o usunięcie tego złego dyrekcję. Takiem złem, idąc w gradacji, są restauracja, w niedość umiejętnego chwilowo kucharza zaopatrzona, materace, słaby tylko związek z włosieniem mające i wreszcie orkiestra żadnego z muzyką związku nie mająca. Ta ostatnia wyraźnie się w tym roku nie udała; dziwny bo też jej skład i do tegoż zastosowane rozłożenie kompozycji. Kapelmistrz gra wcale nie źle na skrzypcach, sekundowanych dwojgiem innych, niemożliwych, ale zresztą zachuczanych doniosłą waltornią prim we wszystkiem wiodącą, z po za której nieśmiało dobywa się fałszywa trąbka, piskliwie flet, zaś arogancko bębny i jakieś oryginalne zingara. Notabene waltornista ma wyborne zadęcie, tylko nieumiejętnie skierowane na kadencję i nieustannie w każdym kawałku rujnujące jego płuca a nerwy słuchowe pacjentów. Ale otóż i wilk o którym mowa, odzywać się zaczyna, wszelkie przeto zajęcie a tem samem i pisanie staje się niemożliwem. *J.*

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 25. Lipca.

Zapiski osobiste. Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety lwowskiej* udał się na czas dłuższy do Zakopanego. Autor „Veta“ i „Szarego wilka“ zamierza tam wykończyć swoją ostatnią, tym razem na temacie spółczesnym osnutą, powieść.

Arcyksiążę Leopold Salwator wyjechał wczoraj ze swą dywizją artylerji korpuśnej do Stanisławowa, w celu odbycia tamże ćwiczeń artylerzyckich, które mają potrwać do 9. sierpnia.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała Władysława Józefowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej wielkiej; Hilarego Strońskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krowicy hołodowskiej; Marję Capikowę stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Borzęcinie i Józefa Kulmatyckiego w Opace, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ułazowie.

Wilhelm Schechtel, koncypista lwowskiej dyrekcji policji, mianowany został komisarzem policji.

Rada miejska w Krakowie nadała następujące prezenty na posadę starszej nauczycielki w szkole XV p. Rozalii Frenklowej, dotychczasowej starszej nauczycielce w szkole IX; na posady starszych nauczycielek dotychczasowym młodszym nauczycielkom pp.: Marji Nowickiej w szkole IX, a Ernestynie Friedberg, Walerji Kopcińskiej i Rozalii Hermanowej w szkole XV; na posady rzeczywistych młodszych nauczycielek tymczasowym nauczycielkom pp.: Helenie Starczewskiej w szkole VI, Balbinie Kulównej w szkole X, Klotyldzie Jaczmierskiej w szkole XII i Pauli Spławińskiej w szkole XV; i wreszcie na posady stałych nauczycieli religji mojżeszowej pp.: Mettalmannowi Menasse dla szkoły wydziałowej, Tłumakowi Abrahamowi dla szkoły X i Jakóbowi Mojżeszowi dla szkoły XII.

Odznaczenie. Cesarz nadał profesorowi Uniwersytetu krakowskiego, dr. Henrykowi Jordanowi, order żelaznej korony III klasy.

Promocja. Na krakowskim Uniwersytecie otrzymał wczoraj stopień doktora filozofii ks. Józef Caputa, rodem z Lipowy w Galicji.

P. Aleksander Rafał Czołowski, z Bakończyc (w Galicji) znany z różnych wybornych prac na polu

---

Europejskie dwory
i ich dyplomacja od r. 1842.

(Przez br. Georgine Bloomfield, Tom I. 1891).

Pamiętnik ten nie odznacza się niczem: ani prawdą i znajomością ówczesnych stosunków, ani odkryciem nieznanych faktów, ani pięknym językiem. Ponieważ angielska moda nakazuje, aby każda *lady* napisała przynajmniej jedną nowelę lub pamiętnik, przeto i lady Bloomfield, porwana ogólnym prądem, wydała swoje wspomnienia z pobytu na europejskich dworach w połowie obecnego stulecia. Literatura angielska z pewnością pominie tę książkę milczeniem; dla nas jednakże jest ona o tyle nieprzyjemną, że zawiera opowiadanie niemożliwej historji, która w Krakowie miała mieć miejsce. Autorka, nie mająca talentu powieściopisarskiego, ma przynajmniej talent układania senzacyjnych bajek, a chcąc zaćmić pamiętniki owej awanturniczej miss, która nie dawno po Galicji podróżowała, skomponowała na nasz rachunek pięknie koloryzowaną opowieść i podaje takową jako prawdziwe zdarzenie swoim rodakom. Straszne rzeczy piszą o nas zagranicą.

Lord Bloomfield był w czasie od r. 1851 do 1860 angielskim ambasadorem przy dworze berlińskim, a ponieważ właśnie wówczas rozgrywała się wojna krymska, stanowisko jego było trudnem i przykrem. Być może, że ta część pamiętników jego małżonki nie będzie pozbawioną pewnego interesu. Dopóki jednak drugi tom, który właśnie o tych czasach ma opowiadać, wydany nie zostanie, nie można o nim nic powiedzieć. Wnioskując z tomu pierwszego, sąd musiałby wypaść ujemnie.

Pierwsza część pamiętników, malutki tomik, maluje życie autorki w czasie jej młodości. Lady Bloomfield urodziła się w r. 1826, a już w r. 1841 została damą dworską królowej Wiktorji i z tytułu swego urzędu uczestniczyła przy chrzcie księcia Walii. Przy tej sposobności poznała pruskiego króla Fryderyka Wilhelma IV., który w owej chwili zagościł do Windsoru. W r. 1845 wyszła za mąż za lorda Bloomfield i wyjechała z nim do Petersburga, gdzie małżonek jej piastował godność ambasadora Anglii.

Całe opowiadanie jest nadzwyczaj popularne, prawie naiwne i niczem nie usprawiedliwia tytułu: dyplomacja na europejskich dworach. Ani jedna sprawa polityczna nie jest tam poruszoną, ani jedna tajemnica dyplomatyczna odsłoniętą. Różnobarwną jest tylko galerja ówczesnych znakomitości, z którymi autorka zawiązywała stosunki i których sylwetki stara się kreślić. Najlepiej udały się jeszcze portrety królowej Wiktorji, króla Fryderyka Wilhelma IV. i hr. Moltkego.

W ogóle w całości przebija się pociąg autorki do źle zrozumiałego mistycyzmu, do rzeczy nadnaturalnych, do senzacyjnych historji. Być zresztą może, że niespokojna fantazja porywa ją w inne światy i rzeczy wyśnione każe jej następnie uważać za prawdziwe. Do takich należy następujące opowiadanie:

W drugiej połowie zeszłego stulecia hr. R. spotkał się w Krakowie z kilkoma zaprzyjaźnionymi szlachcicami. Pewnego wieczoru wśród ożywionej pogawędki każdy z nich opowiadał nadzwyczajne wypadki swego życia, przyczem dla podniecenia rozmowy wypito wiele wina. Otóż opowiadanie hrabiego było tak przerażające, że kilku z współbiesiadników opuściło zebranie, nie mogąc wysłuchać do końca. Skoro drugiego dnia hrabia dowiedział się, jaką to tajemnicę oszołomiony winem w dniu poprzednim zdradził, wpadł w rozpacz; zaprzysiągł bowiem niegdyś, że o wypadku tym zachowa wieczne milczenie. Uspokojono go jednak, gdy mu powiedziano, że żadnego nazwiska nie wymienił. Wówczas postanowił, że nigdy już więcej wina się nie dotknie i postanowienie to dochował do końca życia. Na łożu jednak śmiertelnem opowiedział to straszne zajście swojej wnuczce, a matce przyjaciółki autorki, która tajemnicę jej pradziadka odkryła.

Rzecz miała się następnie: Młodym będąc przebywał hrabia R. przez dłuższy czas w Krakowie i zawiązał przyjazne stosunki z pewnem małżeństwem, należącem do arystokratycznych sfer polskich, a nawet noszącem koronę hrabiowską, które miało 16-letnią córkę.

Pewnego dnia otrzymał hrabia R. niespodziewanie rozkaz opuścić Kraków. Chcąc pożegnać ową rodzinę, udał się na bal, na którym spodziewał się ją zastać; powiedziano mu jednak, że hrabstwo salę już opuścili. Powrócił więc do domu, a ponieważ wszystkie przygotowania do odjazdu, na dzień następny oznaczonego, były już skończone, postanowił skorzystać z ostatnich godzin i mimo spóźnionej pory udał się do hrabstwa. Na podobne niezwykłe odwiedziny pozwalały mu serdeczne stosunki, które go łączyły z całym domem, a także niespodziewany rozkaz natychmiastowego odjazdu. Dom swoich przyjaciół znalazł hrabia R. rzęsiście oświetlonym; dziwił go jednak brak wszelkiej służby w sieniach i przedpokojach. Poszedł więc przez szereg apartamentów aż do komnaty, w której zazwyczaj przebywał pan domu. Wszedł i ku ogromnemu przerażeniu zobaczył swego przyjaciela zamierzającego się dobytą szablą w głowę swej jedynaczki. Rzucił się na niego, schwycił go za ramię i zaklinał na wszystko, aby powstrzymał się od spełnienia strasznej zbrodni. Hrabia ojciec odpowiedział jednak zimno i stanowczo, że wszelkie błagania są daremne. Tajemnic zaś rodzinnych, które mu każą tak postąpić przed obcym odsłaniać nie może. Losu jego córki zmienić nikt nie potrafi. W końcu zmusił hrabiego R. do zaprzysiężenia na biblię, że tego, o czem przypadkiem się dowiedział, światu nie rozgłosi. Skoro tylko przysięgę wykonał, nieszczęsny ojciec podniósł szablę, lecz w tej chwili hrabia R. omdlał. Ocucono go, odwieziono do domu, a w kilka godzin później wyjechał. W drodze doszła go wiadomość, że młodziutka hrabianka nagle zmarła; nikt nie podejrzywał ojca lub matki o zamordowanie biednej ofiary.

W czasie, gdy hrabia R. o tym wypadku przyjaciołom swoim opowiadał, zapomniano już zupełnie o niespodziewanej śmierci młodej hrabianki. Lecz w tem zdarzyło się, że jakiś szlachcic w towarzystwie księdza przybył do Krakowa i zamieszkał w najpierwszym domu zajezdnym. Gdy obaj weszli do obszernego dla nich przygotowanego apartamentu, ksiądz okazywał wielkie zaniepokojenie. Po długich pytaniach oświadczył wreszcie, że przed wielu laty był w tym samym pokoju świadkiem strasznego morderstwa. Mieszkał on wówczas w jednym z krakowskich klasztorów, w którym zawsze jeden kapłan czuwał, aby każdej chwili być gotowym nieść pociechę umierającym. I właśnie, gdy pewnego razu nadeszła na niego kolej czuwania, został wezwanym do spełnienia świętego obowiązku. Na ulicy jednak otoczyli go zamaskowani ludzie, zawiązali mu oczy i wsadzili do powozu. Po długiej, w rozmaite strony kręcącej się jeździe, powóz zatrzymał się, a owi zbrojni ludzie wysadzili go i prowadzili po schodach i długich krużgankach aż do pokoju, w którym mu oczy odsłonięto. Tu zobaczył piękną młodziutką panienkę i mężczyznę w średnim wieku, widocznie jej ojca. A ten wezwał go, by wysłuchał spowiedzi dziewczęcia, a następnie udzielił jej ostatniego pomazania, ponieważ ona wkrótce umrzeć musi, i żadna potęga na świecie uratować jej nie zdoła. W końcu ona sama dodała, że tak stać się musi. Wówczas spełnił on obowiązki swego urzędu. Potem rzucił się do nóg mężczyzny i błagał go, by odstąpił od strasznego zamiaru. Ale ten ponury człowiek nakazał mu milczenie i wypchnął do sąsiedniego pokoju. Tu ofiarowano mu szklankę wina; nie mógł odmówić jej przyjęcia, ale obawiając się trucizny, wlał ją ukradkiem do swej kieszeni. Natenczas zawiązano mu oczy i odwieziono napowrót do klasztoru.

W domu przekonał się, że wino było rzeczywiście zatrutem, gdyż jego kieszeń była zupełnie spaloną. Postanowił jednak nie robić żadnego do władz doniesienia, lecz oczekiwać, czy nie wyjdzie na jaw jaki wypadek, umożliwiający odkrycie mordercy. Wszystkie jednak jego poszukiwania pozostały bez skutku.

Po kilku miesiącach prosił o przeniesienie go do innego klasztoru w kraju. Teraz gdy w domu zajezdnym poznał tę samą komnatę, w której niegdyś w tak strasznych okolicznościach słuchał spowiedzi, zawiadomił o tej zbrodni władze sądowe. Jakkolwiek jednak śledztwo z braku wszelkich wskazówek, do niczego nie doprowadziło, prawdziwość opowiadania hrabiego R. została potwierdzoną“.

Lady Bloomfield ma albo zbyt wielką fantazję, lub też jest bardzo naiwną.

literatury historycznej, a jeden z najwybitniejszych uczniów ś. p. prof. Liskego, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora filozofii.

Nowa rezydencja SS. Felicjanek. Czytamy w *Tygodniku katolickim*: W licznie zamieszkanej dzielnicy żółkiewskiej nie miał dotąd Lwów żadnego zakładu wyłącznie duchowego, żadnego domu zakonnego. Po przezwyciężeniu niemałych trudności, udało się wreszcie Siostrom Felicjankom drogą składek zdobyć fundusz potrzebny na urządzenie takiego domu. W znacznej części przyczyniła się ku temu celowi hojnym datkiem reprezentacja miasta Lwowa. Zanim jednak dom cały odpowiednio do potrzeb zgromadzenia i celu swego zdoła stanąć, upłynie nieco czasu. Chcąc go należycie wyzyskać, postanowiły czcigodne Siostry już obecnie zająć się przewodnią myślą nowo powstać mającej instytucji, a nabywszy mieszkanie przy ulicy Żółkiewskiej l. 88, wyrestaurować je nieco, choćby tyle, by starczyło na pomieszczenie kaplicy, na szwalnie dla 25 dziewcząt i mieszkania dla Sióstr zakonnych. Dnia 19 bm odbyło się właśnie poświęcenie w ten sposób adoptowanego domostwa, a niebawem już oddane ono będzie na cel wyżej wymieniony.

Dziś w południe zaczęło się chmurzyć. „Fataliści", „śledziennicy" i im podobne „starokawalerskie organizmy" twierdzą, że powód tego leży w tem, iż na jutro zapowiedziano aż cztery zabawy. Oby nie mieli racji „oni — czarne kruki", którzy chcą zawsze mieć rację, gdyż o ile informacje naszych sylfów reporterskich są nieomylnemi bardzo dużo osób wybiera się na jutrzejsze zabawy.

Więc — oby racji nie mieli, ci co zawsze, jak dumny hrabia z „Vice admirała" chcą mieć rację. Więc — oby jutro dopisała pogoda, gdyż w innym razie byliby niepocieszeni publiczność i komitetowcy: festynu w stryjskim parku „Lutni"; zabawy w Hołosku wielkiem, na dochód towarz. pomocy naukowej w Zimnejwodzie; wycieczki w Bełchowie; i zabawy familijnej, naszych przyjaciół, drukarzy, na Pasiekach. — Oby tedy pogoda dopisała jutro.

Nieprawdopodobną wiadomość podaje z Zofii budapeszteński *Nemzet*. Oto ona: Dnia 20 b. m. aresztowano tutaj dwóch Polaków, za należenie do politycznego sprzysiężenia. Nazywają się: Lubojewski i Markowski. Pierwszy jest korespondentem dzienników bukaresztańskich *Telegraful*'a i *Bukarester Lloyd*'a; obaj są inżynierami. U Lubojewskiego znaleziono pismo polecające od Joneska. Markowski przybył do Zofii z Rosjanką, która jest podobno jego żoną i która przed aresztowaniem zdołała się schronić do austro-węgierskiego konsulatu. Konsul oddał ją konsulowi niemieckiemu, który opiekuje się interesami poddanych rosyjskich. Godną uwagi jest rzeczą, że obaj spiskowcy rano tego samego dnia, w którym ich aresztowano, odebrali od wspólników telegraficzne ostrzeżenie o niebezpieczeństwie. Cała wiadomość, jak już zaznaczyliśmy w tytule wygląda na bajkę, zwłaszcza, że informacje *Nemzeta* z Bułgarji są prawie zawsze bardzo wątpliwe.

Nagła śmierć. Aleksandra Morawska, wdowa po kucharzu, lat 57 licząca, od dłuższego czasu na epilepsję cierpiąca, zmarła nagle dziś o godzinie 6 z rana w mieszkaniu pod l. 4 przy ulicy św. Wojciecha. Lekarz miejski dr. Schmidt orzekł, iż śmierć nastąpiła skutkiem ataku epileptycznego. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Gaże oficerskie. *Militär Zeitung* dowiaduje się, że gaże oficerskie mają być w następujący sposób unormowane: gaża podporucznika 70 zł., porucznika 90 zł., kapitana 2 klasy 100 zł., kapitana 1 klasy 120 zł.

W ogrodzie miejskim w Bełchowie, odbędzie się w niedzielę, d. 26. lipca b. r. produkcja chóru mięszanego, przy współudziale muzyki salinarnej. Wieczorem obrazy z żywych osób przy oświetleniu ogni sztucznych. Dochód przeznaczony na fundusz przyjęcia w Bołchowie morszyńskiej kolonii wakacyjnej.

Rocznicę 50-letnią otrzymania święceń kapłańskich obchodzić będą w lipcu i w sierpniu br. w dyecezji kieleckiej: ks. Domicjan Romer, proboszcz z Żarek; ks. Wojciech Fryc, proboszcz z Kidowa i ks. prałat Walenty Witkowski, proboszcz parafii Jędrzejów.

Towarzystwo „Kuchni ludowej" urządziło nowy lokal. Uroczyste otwarcie tegoż odbędzie się jutro w niedzielę o godz. wpół do 12. przed południem przy ul. Blacharskiej l. 8 naprzeciwko OO. Dominikanów.

Jan Matejko sprzedał swój dom w Krakowie przy ul. Floriańskiej p. Stachurskiemu, właścicielowi zakładu krawieckiego.

W miejscowościach: Bielcz, Bukowsko, Chodorów, Dobrzyce, Frysztak, Gliniany, Grzymałów, Lubaczów, Potok złoty, Radomyśl Rozwadów i Tłuste, urządzić ma ministerstwo skarbu z dniem 1. grudnia br. nowe urzędy pocztowe.

Fałszowanych losów krakowskich sztuk 9 zakwestjonowano w Krakowie w jednym z żydowskich kantorów wymiany pieniędzy. Wobec toczącego się śledztwa nie możemy podać bliższych szczegółów o tem oszustwie. Śledztwo prowadzi dyrekcja policji. Sprawcy mają się już znajdować w rękach sprawiedliwości.

Echo VI. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Przemysłowcy krakowscy i zamiejscowi, którzy wzięli udział w wystawie przyrodniczo-lekarskiej Zjazdu, okazali onegdaj zbiorową ucztą w hotelu pod „Różą" swoją wdzięczność inicjatorowi i dyrektorowi tejże wystawy dr. Michałowi Śliwińskiemu. Około 50 wystawców zebrało się przy stole, a miejsce honorowe zajął dr. Śliwiński. Pierwszy toast na uczcie wzniósł p. Konstanty Wiszniewski, aptekarz krakowski, na cześć dr. Śliwińskiego. Zebranym dziękował dr. Śliwiński i wzniósł toast na cześć przemysłu polskiego. Po uczcie toczyła się pogawędka.

O powodzi donoszą z Oświęcimia: Wskutek wezbrania rzeki Soły, zalała woda wiele ulic i znaczną część domów. [illegible] zniszczone.

Niewypłacalność „Narodnej Torhowli" w Sanoku, Wilhelma Waldeka, handlarza w Stanisławowie i Samuela Damaszeka w Czerniowcach ogłasza wiedeński Creditorenverein.

Do zdrojowisk krajowych, dla urządzania koncertów, wyjechały panna Józefina Szlezygier, znana śpiewaczka koloraturowa, artystka opery warszawskiej i panna Marja Wąsowska, utalentowana pianistka. Pierwszym etapem artystycznej wycieczki będzie Rabka.

Towarzystwo tatrzańskie wniosło do ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu memorjał, domagając się surowego ukarania w drodze właściwej pachołków księcia Hohenlohego, którzy bieżącego miesiąca znieważyli sąd austrjacki ku powszechnemu zgorszeniu ludności miejscowej, żądając nadto, aby wyrok kary podano do wiadomości ludności góralskiej w Zakopanem.

Dla ostatecznego załatwienia sprawy sporu granicznego o Morskie Oko delegowaną będzie mięszana komisja, złożona z reprezentantów austrjackiego i węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, komitatu spiskiego, galicyjskiego namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Siemianówka d. 17. lipca 1891. *(S.)* Po odbytym popisie uczniów IV. klasy szkoły tutejszej p. Antonina Abrahamowiczowa, żona marszałka pow. i właścicielka Siemianówki, zaprosiła do parku swego na podwieczorek uczniów i uczennice tej klasy. Po sutem ugoszczeniu i obdarzeniu książeczkami i obrazkami, pożegnała młodzież szkolna zacną dobrodziejkę z szczerą wdzięcznością. Za ten godny czyn składa nauczyciel IV. klasy imieniem swoich wychowanków staropolskie „Bóg zapłać".

W zakładzie Iwonickim odbędzie się w niedzielę dnia 2. sierpnia b. r. na cele dobroczynne loterja fantowa połączona z balem. Początek loterji o godzinie 4, a balu o godzinie 8½. Wstęp na plac loteryjny 10 ct. na bal 1 zł. od osoby. W razie słoty loterja odbędzie się na krytym deptaku.

O zuchwałym napadzie jakiego dokonano onegdaj na pannę Z. w Płocku, donosi warszawski „*Dziennik dla wszystkich*", co następuje: Wypadek wydarzył się na szosie, prowadzącej z Płocka do Mławy, którą panna Z., młoda przystojna osoba, jechała na kolej. Nieznani dotąd złoczyńcy nie ograniczyli się na zagrabieniu pieniędzy, ale odarłszy z swej ofiary suknię, a nawet bieliznę, przywiązali ją do drzewa, dodając za towarzysza w takimże kostjumie furmana. Dopiero w dobre pół godziny po napadzie, wyratował, ofiary zuchwałego napadu przejeżdzający szosą p. N. właściciel dóbr w okolicy, z niemiłego położenia.

„Zaślubiny z morzem", niewidziana dawno, bo od czasów dożów, tradycyjna ceremonia odbyła się przed tygodniem z wielką uroczystością na modrych falach w Wenecji, przy sposobności spuszczenia na wody nowego pancernika włoskiego „Sicilia". Uroczystość udała się doskonale, a widok jej przywodził w pamięci czarowne bajki z „Jednej i tysiąca nocy".

Konkurs ogłasza dyrekcja zakładu głuchoniemych we Lwowie na jedno bezpłatne miejsce z fundacji gminy miasta Lwowa, dla wychowanków obojga płci tegoż zakładu, począwszy od 1. września br. na przeciąg 4—5 lat.

Wiadomości brukowe. Po rozbiciu kłódki od gołębnika, należącego do Teofila H. przy ul. Kościopalnej l. 11 skradł niewiadomy sprawca wczoraj w nocy 50 gołębi wartości około 100 zł.

Wydział „Lutni" zaprasza członków czynnych chóru męskiego, na próbę orkiestralną utworów wykonać się mających na festynie „Lutni" w parku Kilińskiego. Próba odbędzie się w niedzielę, dnia 29. lipca, ściśle o 12 godzinie w południe w sali towarzystwa.

Zmarli. Seweryn Bielawski, adjunkt podatkowy zmarł w Krakowie w 49 r. życia.

Agnieszka z Bellich Penot, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 70 roku życia.

Tomasz Strzelecki, obywatel miasta Warszawy zmarł tamże, dnia 22 lipca br., przeżywszy lat 100.

Józefa Krysińska, znana dobrze w Warszawie jako utalentowana śpiewaczka i bardzo dobra nauczycielka śpiewu, zmarła w tych czasach pod Grodnem, gdzie bawiła na letniem mieszkaniu.

Stan powietrza. Cała doba była pogodna, dziś przed południem niebo się zachmurzyło.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe — mm.

Prognoza na dobę dnia 26. lipca (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby będzie około +21°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 65%, opad, deszcz nieznaczny tylko, zresztą pogodnie.

Jutro, dnia 26. lipca: św. Anny M. M. — Akyty Ap.

Odpowiedź redakcji. *Stałej Czytelniczce.* Zależeć to będzie od Szanownej pani.

Wny Pan *T. W. w Kołomyi.* Bez podpisu uwzględnić nie możemy.

Zakopiańczykowi. Oczekujemy z upragnieniem.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w sobotę dnia 25. lipca br. po raz drugi „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Szósty występ ansamblu corps de balletu opery della Scala w Medjolanie, a to panny Erminii Seregni, primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Sipamenti, Giny Ripatoni i Carlotty Passoni.

Jutro w niedzielę po południu o godz. wpół do 4. „Żołnierz królowej Madagaskaru", o godz. wpół do 8. wieczorem „Mały Faust", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Hervego.

Z wystawy. Prócz wielkiego obrazu Jana Rosena „Bitwa pod Stoczkiem", nadeszły do naszego salonu sztuki prace: pp. Harasimowicza „W zimie", Koehlera „Studium" pastel i Popiela „Hucuł". W przyszłym tygodniu zawieszonym zaś zostanie olbrzymi karton prof. Gersona p. t. „Chrzest Litwy". w miejscu obrazu Kossaka „Napad Czerkiesów", który w poniedziałek opuści już naszą wystawę.

Z TEATRU.

Generalissimus letniej kampanii teatralnej nie daje zastępom swoim ani na chwilę spoczynku!

Nie zrażony sromotną porażką pod „Kokiem", skoncentrował się w ciągu dwudziestu i czterech godzin na tyłach „Bajaderki" i odniósł świetne, walne zwycięstwo!...

Mało zaiste widzieliśmy równie wesołych, porywających krotochwil jak ta wczorajsza „Bajaderka"... Podobno napisał ją arcydowcipny Francuz a zanglezował ku zbudowaniu skromnych *miss* zręczny syn dumnego Albionu. Wszystko nam jedno — „Bajaderka" jest jedną z najbardziej zabawnych rzeczy, jakie kiedykolwiek przesunęły się przez scenę!

Pomysłu jej nie możemy nazwać zbyt oryginalnym i nowym — lecz warjacje na ten temat są tak oszałamiające, iż doprawdy powtórzyć się nawet nie dadzą.

Od wionięcia zasłony w górę aż do ostatniej chwili trzymać się musisz za boki od śmiechu... Coraz komiczniejsze zawikłania piętrzą się jedne na drugich. Punkt kulminacyjny żartu wypada nadto w akcie końcowym, co jest już rzadkie, a jak w tym wypadku po mistrzowsku wyzyskane! Słowem: najoporniejszy hipochondryk wobec „Bajaderki" kapitulować musi!

Nie należy przepomnieć, iż rzecz nie wywołuje niezdrowych rumieńców i że jest całe *correct*, co za wielką też poczytujemy jej zasługę.

Grano „Bajaderkę" z początku nieco wolno, lękliwie. W akcie drugim rozgrzali się jednak zapaśnicy. W trzecim tryumfowali na całej linji.

Lekkim a serdecznym synem Apellesa starał się być p. Woleński. P. Zbójński przypomniał nam swoje dawne, lepsze czasy, kiedy obok rutyny jaśniał często szczerym talentem. P. Hierowski, nie dość używany, wypełnił wszystko taktownie, co doń należało. P. Trapszo przekonał nas znowu, iż oddawane mu stale gorące pochwały działają nań najkorzystniej...

Opracowanie najdokładniejsze ról zaszczyt też niemały przynosi paniom. P. Cichocka grała podobno zastępczo... daj Boże scenie naszej takie zastępczynie. O p. Kwiecińskiej już i mówić nie chcemy — paradna! Naiwność p. Czaplińskiej była w szlachetnym stylu. Lepszą modelkę jak p. Sznażanka wyobrazić sobie trudno. Na swobodzie zyskała też p. Praunówna.

Wystawa barwna nieposolicie i wszyscy z siebie zadowoleni... *Q*

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 24. lipca. Niezależnie od znacznych fluktuacyj, jakim ceny zboża przy transakcjach terminowych na giełdach berlińskiej i wiedeńskiej podlegają, handel zbożowy u nas odbywa się w warunkach normalnych, a ceny zboża gotowego ustalają się odpowiednio do podaży i zapotrzebowania. Obecnie ofiarowanie pszenicy jest stosunkowo większe, a raczej potrzeby młynów. które znaczne posiadają zapasy mąki gotowej, są małe, dlatego ceny pszenicy już od dłuższego czasu nie podlegają większym zmianom, chociaż zapasy coraz więcej maleją. Natomiast pokup na żyto jest bardzo ożywiony, podczas gdy właściciele, ze względu na mały zapas ziarna starego i złe widoki na zbiór przyszły, zachowują się wyczekująco i podnoszą swoje żądania. W skutek tego cena żyta ustawicznie idzie w górę i od targu do targu powstają różnice o 10—20 ct. W jęczmieniu i owsie obroty są bardzo małe przy cenach niezmienionych.

Płacono za pszenicę białą od 10·80 do 11·10 zł., za czerwoną od 10·60 do 10·90 zł., za żółtą od 10·60 do 10·90 zł.; za żyto od 8·75 do 9·30 zł.; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·— zł.; na paszę od 7·— do 7·25 zł.; za owies od 7·— do 7·40 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 25 lipca. Dziś notujemy za 100 kl. r. loco Lwów: Pszenica gotowa 9.75 do 10.25, nowa 8.25 do 8.65, żyto gotowe 7.25 do 7.50, nowe 6.25 do 6.60, owies obroczny 7.30 do 7.65, nowy 5.— do 5.25, jęczmień nowy 5.— do 5.75, rzepak nowy 12.50 do 13.—, groch 5.— do 6.50, wyka 5.— do 5.25, bobik 5.50 do 6.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do—.—, chmiel za 56 kgl. 55.— do 65.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, konizyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco krajowy skład 16.50 do 17.—, na termina 13.— do 14.50.

Popyt ożywiony, wskutek czego ceny poszły w ostatnich dniach w górę; producenci jednak zachowują rezerwę.

Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona, jako to banatkę oryginalną krajowej produkcji oraz na wszelkie odmiany pszenicy i żyta niemniej na sztuczne nawozy i maszyny rolnicze.

— **Wiedeń** 23. lipca. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 9·67, na wiosnę r. 1892 10·23, żyto na jesień 8·80, owies 5·90.

Ostatnie wiadomości.

W dniach 29. i 31. lipca br. odbędą się w Wydziale krajowym ankiety pod przewodnictwem dr. Franciszka Hoszarda, a to w przedmiocie zbadania urządzeń administracyjnych i lekarskich kraj. zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie i w przedmiocie budowy kraj. zakładu położnic we Lwowie. W ankiecie dla Kulparkowa biorą udział pp. Kozłowski Włodzimierz i Trzecieski posłowie sejmowi, dr. Merunowicz protomedyk, dr. Opolski, dr. Maurycy Gauster radca sanitarny i dyrektor dolno-austrjaskiego zakładu dla umysłowo chorych w Wiedniu, dr. Blumenstock, dr. Edward Sawicki, dr. Stella Sawicki, dr. Neusser, dyrektor zakładu kulparkowskiego i dr. Żuławski.

W ankiecie dla budowy domu położnic zasiadają pp. dr. Merunowicz protomedyk, dr. Głowacki, dr. Czyżewicz, dr. Mars, dr. Merczyński, dr. Schram, dr. Stella Sawicki, i architekt Janowski.

Na sekretarza dla obu ankiet wyznaczony został p. Władysław Słomkowski, koncypista Wydziału krajowego.

Z Wiednia zapowiadają rychłe zmiany w składzie gabinetu hr. Taaffego. Równoczesna wiadomość, że minister Steinbach otrzyma godność tajnego radcy, wskazywałyby, że nadal zatrzyma tekę skarbu.

Z dobrze informowanych źródeł donoszą, że cesarz wróci do Wiednia 19. sierpnia, poczem uda się na manewry jesienne, a następnie do Pragi na wystawę czeską.

Według telegramu belgradzkiego, król Aleksander napisał przed odjazdem swoim do ojca, że przybędzie w przyszłym miesiącu do Paryża i ztamtąd pojedzie wraz z nim do kąpiel.

Z odwidzin eskadry francuskiej w Kopenhadze nadchodzi fakt wielce doniosły. Eskadra, chcąc z pod Kopenhagi wypłynąć w górę na Ore-Sund (cieśnina morska między Danią a Szwecją) musiała ze swemi wielkiemi okrętami płynąć na południe, aby poza wyspami Falster i Laland przez Bełt Fehmarnski i Langelandzki dostać się przez Bełt Wielki na Kattegat. Okazuje się ztąd, że flota wojenna. któraby z Bałtyku (a więc rosyjska) chciała się dostać na morze Północne, musiałaby w Bełcie Fehmarnskim przepływać o ośm mil tylko koło Kieln i tamtejszej floty niemieckiej.

Kapitan marynarki rosyjskiej skazany za zdradę stanu, Schmidt, otrzymał tak małą karę (trzy lata na Sybir) z powodu, że z obiecanych mu za wydanie tajnych planów 1.500 rubli, nie otrzymał ani kopiejki. Wszystko wziął żyd lichwiarz, który w tym geszefcie pośredniczył.

Wiadome głosowanie francuzkiej Izby posłów, którem wbrew rządowi dopuszczono rozprawę nad interpelacją Laura, wykazało ten wielki charakterystyczny fakt, że wszyscy eksministrowie, należący do lewicy, głosowali przeciw ministrowi Ribotowi, sześciu (między tymi dwóch byłych prezesów gabinetu) usunęło się od głosowania, a dwóch głosowało za wotum nieufności. Jak widzimy, zmiany gabinetowej z różnych stron wyglądano z niecierpliwością.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 25. lipca. H. Taaffe powrócił dzisiaj z Ischl, gdzie wczoraj bawił, aby cesarzowi jak co roku zdać sprawę po zakończeniu sesji parlamentarnej. Według *Fremdenblattu* omawiano w Ischl także zajście praskie.

Wiedeń d. 25. lipca. *Fremdenblatt* donosi, że zwołanie ponowne Rady państwa nastąpi w październiku, zaś zwołanie sejmów krajowych w grudniu.

Wiedeń d. 25. lipca. Minister handlu rozpocznie w dniu jutrzejszym podróż po Galicji i Bukowinie w towarzystwie radcy ministerjalnego Koerbera. Minister uda się naprzód do Czerniowiec, ztąd do Lwowa, gdzie zabawi dwa dni, a w końcu do Krakowa, gdzie zabawi jeden dzień. Podróż cała potrwa tydzień.

Wiedeń d. 25. lipca. W fabryce maszyn Schiffecka wywrócił się kocioł z roztopionem żelazem, skutkiem czego 8 robotników odniosło ciężkie poparzenia.

Praga d. 25. lipca. Na cześć przybyłych na wystawę gości polskich wydał klub pragski bankiet. Policja pragska wydała zakaz urządzenia projektowanego przez wszystkie stowarzyszenia pragskie pochodu, który miał być objawem radości, że liczba gości, zwiedzających wystawę dosięgła już miljona.

Cieszyn d. 25. lipca. Woda dosięga obecnie wyższych punktów, jak w środę. Ulice pod wodą. Komunikacja utrzymywana jest za pomocą łodzi i przerzucanych na prędce mostków.

Jaegerndorf d. 25. lipca. Czarna i Złota Opawa wzbierając nieustannie, zalały kilka gmin. Nadbrzeżne dzielnice miasta Jaegerndorf zalane. Wylały dalej: Opawa, zaś pod Nowym Tyczynem Odra i Lubina. Znaczne obszary gruntów zalane. Woda wcisnęła się także i do domów mieszkalnych.

Berno d. 25. czerwca. Według doniesienia *Morawskich Listów* z Pragi, dr. Vaszaty wystąpi ostatecznie z klubu młodoczeskiego i utworzy klub radykalny. Zarazem ma on podobno założyć własny dziennik dla propagowania swoich dążności. Czy dziennik ten będzie wychodził w języku rosyjskim, jeszcze niewiadomo.

Berlin d. 25. lipca. Krewni jenerała Steinmetza (usuniętego podczas wojny w r. 1870 za wyłamywanie się z pod rozkazów naczelnej komendy) zamierzają zaraz po wydaniu pamiętników Moltkego z wojny r. 1870, ogłosić pamiętniki Steinmetza, wyświecające konflikt między nim a Moltkem z powodu bitwy pod Gravelotte.

Według doniesienia *Kreuzztg.* z Petersburga, wyszle rosyjski minister wojny 40 oficerów do Francji na wielkie manewry jesienne. — Organa żydowskie donoszą, że gmina żydowska w Kolonii zebrała 50,000 a w Frankfurcie pół miliona marek na żydów rosyjskich.

Paryż d. 25. lipca. Kardynała Lavigerie, który tu przybył, musiano z dworca kolei przenieść w karle do pomieszkania — Minister wojny utworzył nieregularny oddział jazdy na wielbłądach (tak zwanych meharystów), przeznaczony do służby na południu Algierji.

Nantes d. 25. lipca. Onegdajszej nocy popełniono tu zamach dynamitowy na dom bankiera Ruessellota i na dom jego zięcia. Szkody wielkie, nikt z ludzi jednak nie odniosł szwanku. Miasto wzburzone. Zamach dynamitowy, jest podobno dziełem anarchistów. Aresztowano 5 osób, z których 3 zatrzymano w więzieniu.

Kolonia d. 25. lipca. Kongres biskupów pruskich zwołany na 12. sierpnia do Fuldy.

Petersburg d. 25 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz carski do ministra komunikacyj względem expropriacji gruntów pod nową kolej: Kursk-Woroneż, tudzież pod drugi tor linii: Kijów-Kursk.

Belgrad d. 25. lipca. Król Aleksander przybył wczoraj o godz. 8 rano do Reni, gdzie go wojskowi i cywilni dostojnicy w imieniu cara powitali. Według dotychczasowych dyspozycyj, król wsiądzie w Granicy do austrjackiego pociągu dworskiego, zabawi jeden dzień we Wiedniu, gdzie w burgu cesarskim zamieszka, a następnie zabawi dwa dni w Ischl.

Rzym dnia 25. lipca. Z kół sprzyjających rządowi przyznają, że załatwienia sprawy finansowej na onegdajszej naradzie gabinetowej nie należy uważać za ostateczne. Proponowane przez ministra skarbu, Luzzattego oszczędności wynoszą 28 mil. franków. Uchwalono też w zasadzie rewizję podatku dochodowego i innych.

Rzym d. 25. lipca. Wszyscy posłowie dyplomatyczni zgodzili się na zniżenie swoich płac o 15.000 franków dla ulżenia niedoborowi budżetowemu. Manewry morskie odbędą się nie na Adrjatyku, jak zrazu było postanowione, ale na morzu Jońskiem.

Londyn d. 25. lipca. Według doniesienia z Odessy, nałożono na sprowadzane z zagranicy książki oprawne, po rublu od puda. Cło od drukowanych za granicą książek rosyjskich jest jeszcze wyższe.

Do parlamentu kanadyjskiego wniesiono petycję, podpisaną przez 50 000 fermerów (właścicieli ziemskich), wykazującą, jak dalece rolnictwo w Kanadzie podupadło; koniecznie potrzeba w drodze prawodawczej pomyśleć o ratunku i zupełnie znieść cła od soli, tkanin, cukru itp.

Londyn dnia 25. lipca. Według doniesień z Chili, prezydent Balmaceda oświadczył, że złoży swój urząd dopiero po skończeniu wojny domowej. Stronnictwo jego spodziewa się, że torpedowce rządowe zniszczą flotę kongresistów, zaczemby do sześciu tygodni wojna domowa ustała. Tymczasem słychać, że cała dolina Huasca jest znowu w ręku kongresistów.

Wiedeń dnia 25. lipca godz. 1 min. 56 po południ. Akcje kredytowe 291·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 88·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 338.—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 155·75. Akcje Unionbanku 232·50. Akcje kolei Karola Ludwika 210·75. Akcje kolei Północnej 273·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 100·37. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 284·75. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 240·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·50. Losy komunalne wiedeńskie 141.75. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 162·—. Galic. oblig. indemn. 104·40. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 210·—. Losy regulacji Cisy 131·20. Akcje Banku dla krajów koronnych 208·—. Akcje Bankvereinu 111·50· Rosyjski rubel papierowy 125·—.

4²/₁₀% renta wspólna 92·50. 5% renta austr. papierowa 102·80. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota —·—. 5% renta węg. papierowa 101.80. Napoleondory 9·37.— Marki niem. 56·60.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 25. lipca. (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·25	212·25
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	240·50	243·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	2[illegible]6·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·40	98·10
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·80	96·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100·30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·50	96·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·50	102·20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·10	101·80
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·75	92·45
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·53	5·63
Napoleondor	9·30	9·42
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·28	1·38
Rubel rosyjski papierowy	1·25¼	1·27¼
100 marek niemieckich	57·60	58·10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11:52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				
Z Żółkwi				4·22 6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	[illegible]
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·15	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		6·05 8·53		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		10·50		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa				
Do Stryja. Stanisławowa, Husiatyna, Pesztu, Ławocznego, Chyrowa i Stróża		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Oprócz tego kursują od 1. lipca do 31. sierpnia br. włącznie pociągi bez przesiadania z Rzeszowa przez Jasło i Nowy Sącz do Orłowa i napowrót mające w Rzeszowie bezpośrednie połaczenie z odpowiedniemi pociągami c. k. uprz. kolei Karola Ludwika, a mianowicie: z pociągiem Nr. 16 odjazd ze Lwowa o godz. 6 min. 16 i z pociągiem Nr. 15 przyjazd do Lwowa o godz. 8 min. 12 rano (wedle zegaru lwowskiego).

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznacza porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę, zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

84

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne. Po tysiąc sto franków, zamiast po osiemset pięćdziesiąt, sto tysięcy akcyj przyniosłyby akurat dwadzieścia pięć milionów.

— A zatem znaleźliśmy inne wyjście — wtrąciła znowu pani Karolina. Nie obawiasz się pan chyba oporu ze strony akcjonarjuszów. Również chętnie dadzą oni tysiąc sto franków, jak osiemset pięćdziesiąt.

— O! tak, bezwątpienia! Dadzą wszystko, co zechcemy! i zresztą walczyć będą, kto da więcej!... Oni teraz są w przystępie szaleństwa i rozwaliliby dom, byle tylko przynieść swoje pieniądze.

Lecz nagle opamiętał się i gwałtownie zaprotestował.

— Co mi pani śpiewa! Ja za żadną cenę nie chcę od nich żądać tysiąca sto franków. Byłoby to, doprawdy zbyt głupie i zbyt proste. Zrozumcież, że w kwestjach kredytu zawsze trzeba oddziaływać na imaginację. Pomysłem genialnym jest brać ludziom z kieszeni pieniądze, których jeszcze nie mają. Na razie myślą, że wcale pieniędzy nie dają, że im się prezent robi. A potem, czy nie pojmujecie jakie kolosalne wrażenie sprawi ten bilans przyszły, wydrukowany we wszystkich dziennikach, te trzydzieści sześć milionów zysku, zapowiedzianych z góry z całym możliwym rozgłosem!... Giełda się zapali, przejdziemy kurs dwóch tysięcy i będziemy się podnosić w górę, w górę i nie zatrzymamy się nigdy.

Saccard stał i gestykulował, wspinając się na swych małych nóżkach i istotnie stawał się wielkim, z rękoma wzniesionemi ku niebu, jak poeta opiewający pieniądz, poeta, którego upadłości i ruiny nie były w stanie ochłodzić i rozsądnym uczynić. To nieustanne popędzanie interesów, to prowadzenie ich najgwałtowniejszym galopem, było jego system, jaki mu instynkt dyktował.

Forsownie wywołał powodzenie, rozbudził wszystkie żądze tym piorunującym marszem Banku Powszechnego: trzy emisje w ciągu lat trzech, kapitał skaczący z dwudziestu pięciu na pięćdziesiąt, na sto pięćdziesiąt milionów, z postępem, zdającym się zapowiadać cudowne powodzenie. I dywidendy czyniły także nadzwyczajne skoki; nic w pierwszym roku, potem trzydzieści trzy franki, potem trzydzieści sześć milionów i spłata wszystkich akcyj! I to wszystko w gorączkowym kłamliwym rozpędzie całej maszyny, przy fikcyjnych subskrypcjach, z akcjami zatrzymywanemi na rachunek towarzystwa, aby wierzono w całkowitą wpłatę kapitału, przy gwałtownej zwyżce, jaką wywołała gra na giełdzie, gdzie każde zwiększenie kapitału kursy coraz wyżej podrzucało.

Hamelin, ciągle zagłębiony w rozpatrywaniu projektu, nie podtrzymał siostry. Kręcił głową i wrócił do uwag nad szczegółami.

— W każdym razie — mówił — taki bilans, ułożony naprzód, nie jest w porządku, kiedy zysków nie ma się jeszcze w ręku... Nie mówię już nawet o naszych przedsiębiorstwach, chociaż i te na łasce losu i ulegać mogą rozmaitym katastrofom, jak wszystkie rzeczy ludzkie... Ale widzę tu rachunek Sabataniego, trzy tysiące i coś akcyj, przedstawiających kapitał przeszło dwóch milionów. Otóż tę sumę stawiasz pan po stronie aktywów, gdy ona właściwie powinna być po stronie pasywów, bo przecież Sabatani jest tu tylko naszym słomianym człowiekiem. Nieprawdaż? między nami możemy to sobie powiedzieć... I dalej! poznaję tu nazwiska wielu z naszych urzędników, kilku nawet z naszych administratorów, wszystko to są osoby podstawione, o! zgaduję nie potrzebujesz mi pan mówić... Drżę na myśl, że tyle naszych akcyj zatrzymujemy dla siebie. Nietylko, że nie obracamy, ale unieruchamiamy kapitał i kiedykolwiek sami się zjemy.

Pani Karolina zwrokiem zachęcała brata, bo wypowiadał on wreszcie wszystkie jej obawy, odnajdywał przyczynę jej głuchego cierpienia, wzrastającego wraz z powodzeniem banku.

— Ach! ta gra na giełdzie! — szepnęła.

— Ależ my nie gramy! — zawołał Saccard. Ale wolno chyba podtrzymywać swoje akcje i doprawdy bylibyśmy bardzo niedorzeczni, gdybyśmy nie pilnowali tego, aby Gundermann i inni nie deprecjonowali naszych walorów, grając przeciw nam na zniżkę. Jeżeli nie występują jeszcze teraz tak wyraźnie, może to jednak przyjść z czasem. Oto dlaczego rad jestem, że mam w ręku pewną liczbę naszych akcyj i uprzedzam was, że jeśli mnie zmuszą, gotów jestem nawet kupować. Tak, wolę kupować, niżbym miał dopuścić, by się o jeden centym obniżyły.

Ostatnie wyrazy powiedział z nadzwyczajną zaciętością, jakgdyby przysięgał sobie, że umrze raczej, niż zostanie pobity. Potem z wysiłkiem zapanował nad sobą i roześmiał się, z pewnym jednak przymusem.

— Otóż znowu nieufność się rozpoczyna! Myślałem, żeśmy raz na zawsze objaśnili sobie te rzeczy. Zgodziliście się oddać się w moje ręce, pozwólcież mi działać! Ja niczego więcej nie pragnę, dla was, tylko majątku wielkiego, bardzo wielkiego majątku!

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).